Nr. 188. Lwów. — Piątek dnia 15 sierpnia. Rok 1890.

[illegible]

Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie [illegible], Kwartalnie [illegible], Półrocznie 4, 50, Rocznie 9 —.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł., Dwumiesięcznie 2·10, Kwartalnie 3·—, Rocznie 12·—.
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowej prenumeraty [illegible] do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. [illegible]
Upraszamy się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4
„ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wiebowz. N. M. P. Jutro: św. Rocha Wyz. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 1, Zachód „ 7 „ 4 | Długość dnia 14 g. 3 m. Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 sierpnia.

Pod tytułem „*Die polnische Frage. — Historische Beiträge zu ihrer Lösung von einem Eingeweihten*" wyszła we Wrocławiu spora broszura, składająca się z rozdziałów sześciu. W pierwszych pięciu rozprawia ów pan „wtajemniczony" o naszych dziejach przedrozbiorowych (1. Po śmierci Sobieskiego. 2. Tragedja toruńska w r. 1724, jako próbka tolerancji polskiej. 3. Po śmierci Fryderyka Augusta. 4. Stanisław Poniatowski, ostatni król polski. 5. Jan Jakób Rousseau, polityczny doradca Polaków, — i koniec Polski) — rozdział ostatni, najdłuższy i najdosadniej wyrażający intencje autora, jest poświęcony „Ostatnim próbom pojednania z Rosją, zamkniętym wypadkami z r. 1863".

Kiedy w porze ogórkowej dzienniki, z braku tematów aktualnych, wywlekają sprawę niestojącą na porządku dziennym, dziwić się temu nie można; ale gdy o sprawie takiej pojawia się spora książka, traktująca przedmiot pobieżnie, po dziennikarsku, z zacięciem polemicznem, niekiedy agitatorskiem, natenczas powstaje przedewszystkiem pytanie: po co i na co sprawę tę poruszono? jaki był zamiar autora, na czyj pożytek, a komu na szkodę zadawał on sobie pracę nagryzmolenia tylu arkuszy?

Pierwszym zamiarem autora, widocznym na każdej stronnicy, było oszkalowanie naszej historji, naszego charakteru, naszej pracy nietylko politycznej i publicznej, ale nawet na kawałek chleba. Drugim zamiarem było puścić w świat pocieszną bajkę o naszych ogromnie tajnych zamiarach, które są poważnem niebezpieczeństwem dla ogólnego pokoju i dla całości Niemiec. Autor zamiary te poznał, zgłębił je i zapewne dlatego uważa się za „wtajemniczonego". Więc opowiada, żeśmy wszyscy, a głównie szlachta, postanowili złączyć cały katolicko-słowiański świat w jedno państwo, związać je unją z Węgrami i tron tej dwoistej monarchji ofiarować domowi habsburskiemu, którego stolica byłaby w Peszcie. Taki to ogromny przewrót knujemy wszyscy!

Dalej autor głęboko się zastanawia nad tem, co też z tego będzie? Taka przemiana mogłaby się na pozór odbyć bez szkody wielkiego Vaterlandu, więc ktoś mógłby powiedzieć: „Ano, niech takie państwo powstanie, będzie ono murem od azjatyckiego pierwiastku, który do Europy się wciska. będzie murem od „moskwicyzmu"".

„Tak! — powiada na to autor. — Lecz nie łudźcie się. Polacy nigdy nie pogodzą się z Węgrami o pierwszeństwo we własnem państwie; więc będą wieczne swary i ciągłe oglądanie się na zewnętrzną pomoc. Łatwo sobie wyobrazić co z tego powstanie; w każdym zaś razie nic dobrego dla Niemiec. Bo Polacy wprawdzie nie lubią Rosji, ale Niemców nienawidzą. Z Rosjanami mają wspólność rasową, z Niemcami — rasowy antagonizm. W skutek tego, gdyby kiedy przyszło do starcia między germaństwem a „moskwicyzmem", to Polacy z pewnością staną po stronie Rosjan, a zatem państwo ich nie będzie dla Niemiec murem od „azjatyckiej dziczy". Lepiej tedy niech Polska zostanie przy Rosji, jako rosyjska pięta Achillesowa. Będąc kulą u rosyjskiej nogi, Polacy mimowoli pracują dla niemieckiego Vaterlandu, któremu przecież wygodniej mieć do czynienia z jedną Rosją, niż z nią i z Polską!"

Gdyby naprawdę szło dziś komukolwiek za granicą o Polskę choć tyle tylko, ile naprzykład idzie o erzerumskich Ormian, napadanych przez Kurdów, to powiedzielibyśmy, że broszura p. „Wtajemniczonego" ma jakąś rację bytu: jest kłamliwa, brutalna, nikczemna, ale przynajmniej prawi, choć niedorzecznie, o sprawie aktualnej. Ale ponieważ kwestja polska śpi snem głębokim, więc znowu pytanie: po co ta broszura? po co w niej ta błazeńska bajka o naszych zamiarach postawienia państwa katolicko-słowiańskiego, zjednoczonego unją z Węgrami?

Szydło wyłazi z worka na ostatniej stronicy broszury. Autor chciał pierwej oczernić nas do ostateczności, zohydzić w oczach Niemców, aby ich usposobić do przyjęcia takiej rady:

„Prusy nie mogą zrobić nic lepszego we własnym interesie politycznym i w interesie powszechnego postępu cywilizacyjnego, jak tylko uprawić jak najobficiej pod germański posiew ziemię dawniej polską, którą już wiek cały posiadają i uprawiają pieczołowicie. Przez to uchronią tę przynajmniej ziemię od powrotu do dawniejszej, tak osławionej „polskiej gospodarki". W tym celu trzeba, aby Prusy wszelkie przeciw temu skierowane dążności otwarte i tajne, którym końca nie ma, silną dłonią przytłumiły. Albowiem daremną było rzeczą ze względu na uporną i niedającą się przejednać naturę polską, która się ciągle w sobie zamyka i każdemu panowaniu opiera: daremną byłoby rzeczą odzywać się do Polaków z radą, zwykle w takich razach zaleconą, w słowach niemieckiego poety:

„Immer strebe zum Ganzen und kannst du selbst nicht ein Ganzes werden, als dienendes Glied schliess' an ein Ganzes dich an".

(Zdążaj zawsze do całości. lecz jeśli sam stać się nią nie możesz, oddaj się innej całości, jako usłużny jej członek. — Dwuwiersz z szyllerowskich *Tabulae votivae* w „Musen Almanach" pro 1797).

Więc jakiż cel broszury? Oto, powstrzymać ten leciuchny zwrot humanitarny, jaki w prasie niemieckiej objawił się względem Wielkopolski. Cel bismarkowski.

Francuski parlament w chwili swojego zamknięcia był widownią małego skandalu. Wywołał go bulanżysta Laur. Prezydent gabinetu Freycinet odczytał właśnie dekret, zamykający sesję, a posłowie zaczęli już opuszczać salę, gdy nagle Laur zażądał głosu dla wniesienia „sprostowania". Okazało się, że chce zarzucić ministrowi spraw zagranicznych, iż zemknął z izby przed rozprawą nad Zanzibarem. To wystąpienie *post festum* Laura, który cały dzień ani ust nie otworzył, oburzyło wszystkich, a poseł Isambert zawołał do warchoła, stojącego na trybunie: „Zejdźże, uliczniku!" Laur zeszedł, ale wojna wybuchła znowu na kurytarzu. „Powtarzam panu" rzekł Isambert, „że jesteś ulicznikiem". „Milcz pan", odpowiedział Laur, „bo ja zwykłem policzkować". „Kogo? Spróbuj pan na mojej twarzy!" zawołał Isambert, patrząc przeciwnikowi prosto w oczy. I przeciwnik ulotnił się z korytarza. Scena ta między obecnymi wywołała śmiech homeryczny.

Prezydent reczypospolitej Carnot wyjechał do Fontainebleau, gdzie zamieszkał w skrzydle Ludwika XV w zamku. Raz na tydzień odbywać się będzie narada gabinetowa; ministrowie zaś pobyt swój na wakacjach urządzą w ten sposób, że zawsze przynajmniej czterech z nich bawić będzie w Paryżu.

Członkowie niedawno zamkniętego kongresu, który obradował nad wprowadzeniem w życie sądów rozjemczych, mogą sobie teraz pozwolić na trochę złudzenia. Oto Anglja, po porozumieniu się z Portugalją, udała się do prezydenta związku szwajcarskiego z prośbą o wyznaczenie trzech prawników, którzy spór angielsko-portugalski rozstrzygną. Jak wiadomo, rozchodzi się rzecz o linję kolejową w Delagoa, budowaną kosztem przedsiębiorców angielskich, a zabraną przez Portugalczyków, jako rzecz, na portugalskiem położoną terytorjum. Dotychczas związek szwajcarski odpowiedzi nie dał. Przypuszczać jednak należy, iż prawnikom swoim nie odmówi pełnomocnictwa do zasiadania w sądzie polubownym, który, jak się wyżej rzekło, mieć będzie to przynajmniej dobrą stronę, iż do członków kongresu, który obradował nad wyrugowaniem wojen przez sądy rozjemcze, krótką chwilę złudzenia.

Korespondencje.

Berlin 10 sierpnia.

(:) Od dni kilku panują u nas „kameruńskie" upały, uniemożliwiające prawie oddechanie w żarem zionących ulicach i domach miasta; termometr dziś wskazuje blisko 30 stopni ciepła w cieniu. Mimo to nadzwyczajna stolica przedstawia widok dość ożywiony, a na ulicach widać mnóstwo cudzoziemców, przybyłych na X. międzynarodowy kongres lekarzy, który się tu odbywał. Wprawdzie zjazd około 6000 osób z najrozmaitszych stron świata, sam z sobie nie zaznaczyłby się przecież wybitnie w mieście, liczącem blisko półtora miljona mieszkańców, ale interesująca się nadzwyczaj żywo tym świetnym kongresem [illegible] ludność tutejsza, w gorączkowym znajdowała się ożywieniu [illegible] ze wszystkich krańców świata delegatów, lub przypatrzyć się festynom i ucztom na cześć ich wyprawianym. W samej rzeczy też kongres przedstawiał [illegible] zgromadzenie. Wszystkie bowiem prawie państwa cywilizowanego świata, wysłały swoich przedstawicieli, udowodniając przez to, iż istnieją dziedziny działalności ludzkiej, w których znikają wszelkie różnice i nieporozumienia, [illegible]. Nawet najwięksi [illegible] współzawodnicy i przeciwnicy Niemiec, Francja stwierdziła wysłaniem licznej bardzo delegacji lekarskiej do stolicy nieprzyjacielskiego mocarstwa wszechświatową solidarność ludów na polu naukowem.

Po tygodniowych blisko obradach w ubiegłą sobotę kongres zakończył swe prace. Obrady odbywały się w dwóch wspólnych posiedzeniach, ogólnych i w sekcjach, których liczba wynosiła 18. Sprawozdania z obrad sekcji wam nie podam, gdyż zajmowano się na nich sprawami ściśle lekarskiemi, które dla szerszego ogółu czytelników często byłyby nie zrozumiałe, zaś, znajdą się sprawozdania o nich we wszystkich pismach fachowych. Dziś skreślę wam w krótkości ogólny zarys przebiegu kongresu.

Na pierwszem posiedzeniu kongres honorowym prezesem [illegible] ks. bawarskiego Teodora, znanego okulistę, jedną z najsympatyczniejszych a jednocześnie największego szacunku godnych osobistości. Członek panującego rodu, pan miljonowej fortuny, czas swój, majątek i talent niezaprzeczony poświęcił wyłącznie na usługi cierpiącej ludzkości. W filantropijnej wysoce tej działalności z całem poświęceniem wspiera księcia jego żona; w klinice okulistycznej swego męża w której ubodzy chorzy znajdują bezpłatnie porady i pomoc, pełni posługi prawdziwej siostry miłosierdzia. W dzisiejszych czasach pełnych bezwzględnego egoizmu i pogoni za zyskiem lub znaczeniem, ten fakt niezwykłego poświęcenia zasługuje na szczególne uznanie. Kongres uczcił też należycie te zasługi i mianował księcia swym honorowym prezesem. Drugim prezesem honorowym obrano prof. Billrotha znanego chirurga z Wiednia.

Na prezesa rzeczywistego wybrano sławnego antropologa dr. Virchowa, a obok niego na prezesów powołano angielskiego lekarza Lasser'a, Francuza Martin'a i chirurga Bardeleben'a. Zjazd otwarto w cyrku Renza, który przyozdobiono we wspaniałe dekoracje i ubrano we flagi wszystkich narodów świata, dostarczone przez administrację marynarki w Kielu, a także w zieleń i kwiaty, tak, że sala cyrkowa przemieniła się prawie w żywy ogród.

W poniedziałek 4 b. m. krótko po godz. 10 zrana napełniał się [illegible] około 7000 osób cyrk Renza, a już o godz. 11 wszystkie miejsca były zajęte. Miejsca środkowe właściwie przeznaczone dla gości honorowych; tutaj obok najwybitniejszych [illegible] świata lekarskiego, zasiedli przedstawiciele zagranicy, reprezentanci państwa Niemieckiego, Prus, miasta Berlina, uniwersytetu berlińskiego i t. p. Powitany grzmiącemi [illegible] oklaskami, wstąpił na mównicę dr. Virchow, aby w dłuższem przemówieniu oznajmić otwarcie kongresu i uwydatnić olbrzymią jego [illegible] doniosłość. Mówca [illegible]

Po Virchowie sekretarz komitetu dr. Lasser podał szczegółowe statystyczne dane o udziale w zjeździe lekarskim. Więcej niż 25 państw wysłało urzędowych delegatów, a oprócz tego przeszło 30 uniwersytetów, akademij i innych ciał lekarskich [illegible] wybitni przedstawiciele świata lekarskiego. Rząd francuski wysłał 34 daleko po za granicami swej ojczyzny znanych uczonych. Medycynę wojskową reprezentowało 50 wysoko postawionych lekarzy wojskowych. Wogóle wzięło udział w kongresie [illegible] 5737 lekarzy.

Tytuły rozpraw nadesłanych kongresowi wypełniają książeczkę o 70 stronnicach.

Następnie powitali kongres w imieniu cesarza i rządu niemieckiego minister Böttcher, a z [illegible] minister Gossler. Po nich przemawiali przedstawiciele rządów zagranicznych [illegible] złożyć swe życzenia, witane grzmiącemi oklaskami. W imieniu Francji przemawiał Bouchard z Paryża w języku francuskim, życząc powodzenia kongresowi. Włoski lekarz Baccelli, [illegible] innych delegatów, posługiwał się w swych przemówieniach łaciną.

Po dłuższej pauzie spowodowanej wyborem biura, mówił słynny chirurg angielski Lister o „dzisiejszym stanie chirurgji antiseptycznej", a po nim znany bakterjolog niemiecki Koch „o bakterjologji".

Po odczytach tych zamknięto I. wspólne posiedzenie kongresu

Przez resztę dni odbywały się obrady w 18 sekcjach, na które kongres się podzielił. Ważne znaczenie ma utworzona po raz pierwszy sekcja hygjeny kolejowej. Wśród narad w tej sekcji zastanawiano się przedewszystkiem nad obmyśleniem odpowiedniego przenośnego urządzenia, aby w razie katastrofy można pośpieszyć z pierwszą i skuteczną pomocą. Pod tym względem zgodzono się na to, że należałoby zaopatrzyć personal kolejowy w małe torebki z bandażami i aby cały personal odbył stopniowo tak zwany kurs samarytański, by mógł umiejętnie i skutecznie pierwszej udzielać pomocy. Administracje kolejowe musiałyby starać się o odpowiednią naukę. Na każdej stacji zaś powinna być szkatułka z odpowiednimi przyrządami i środkami ratunkowymi, a na większych stacjach powinien być osobny pokój dla lekarza. Pokoje te należałoby połączyć telefonem ze stacjami sanitarnemi, biurem policji i t p.

Podniesiono także potrzebę starania się o właściwą opiekę nad podróżnymi w czasie jazdy, a w tym względzie dr. Czatary z Węgier podał bardzo wiele nader cennych wskazówek. Przedewszystkiem należy unikać przepełniania wagonów i budowania ich z wąskimi bocznymi gankami. Opalanie i oświetlanie wagonów powinno być odpowiednio zmienione. Dla podróżnych zaskoczonych chorobą i dla chorych w ogólności powinny być wyznaczone osobne wagony. Podróżnym samym zaleca dr. Czatary unikanie o ile możności podróży nocnych i podczas podróży wielką wstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu, kobietom zaś radzi on, aby na podróż nie ubierały się w zbyt ciasne i za długie suknie.

W sekcji hygjenicznej obradowano między innemi nad hygjeną przytulisk, zakładów karnych itp., w ogóle nad hygjeną zakładów, w których wiele gromadzi się ludzi. Radzca sanitarny dr. Baer z Berlina, postawił w końcu referatu kilka tez, przyjętych jednogłośnie przez sekcję, a dążących do lepszego niż dotychczasowe urządzenia tych zakładów.

W tej samej sekcji dr. Erismann z Moskwy mówił o domach podrzutków, względnie o publicznych domach wychowania dzieci. Na ten sam temat mówił dr. Epstein z Pragi i wykazywał niezbędność założenia domów dla podrzutków w celu zapobieżenia rozszerzającemu się teraz coraz więcej dzieciobójstwu z powodu braku środków potrzebnych na wychowanie dzieci i zbijał twierdzenie, jakoby domy podrzutków miały szerzyć niemoralność. Zaprowadzenie ich zapobiegłoby także mordowaniu małych dzieci przez „fabrykantki aniołków".

W sekcjach przemawiali i Polacy, a mianowicie: w sekcji chirurgicznej przemawiał dr. Gross z Krakowa i dr. Wołkowicz z Warszawy; pierwszy o własnej metodzie resekcji nerwu troistego, a drugi o sposobie przechowywania aparatów anatomicznych; dr. Obłutowicz z Buczacza w sekcji hygjenicznej mówił „o epidemjach duru plamistego w Galicji w ostatniem dziesięcioleciu," a prof. Browicz z Krakowa miał wykład „o komórkach tłuszczowych w sercu." Na pełnem posiedzeniu kongresu zaś dr. Bujwid z Warszawy, uczeń Pasteura, właściciel zakładu bakterjologicznego w Warszawie, zaproponował założenie w Berlinie instytu do szczepienia wścieklizny. Wniosek ten jednomyślnie przyjęto.

Kongres postanowił również jednomyślnie na następny zjazd zebrać się w Rzymie. Pierwotnie miano na myśli Petersburg i to miasto chciano zaproponować. Większa część lekarzy z Rosji dała jednak do zrozumienia, iż w decydujących kołach rosyjskich nie życzą sobie wyboru stolicy nadnewskiej.

---

7)

LISTY
z podróży za-atlantyckiej

X. Walerjana Przewłockiego

Przełożonego Jeneralnego XX. Zmartwychwstańców.

List piąty.

Chicago 24 lipca.

Miejscowość Kentucky bardzo mi się podobała. Lud tu prawie całkowicie katolicki i szczerze wierzący. Dyecezja Louisville należy do jednej z najpierwszych. Po dyecezji Baltimorskiej, między czterema dyecezjami erygowanemi w 1810 r. była i dyecezja Louisville. Ludność jej przeważnie amerykańska. Dawni koloniści katolicy Anglicy, pierwotnie osiedleni w Maryland, pod dyrekcją lorda Baltimore, z powodu prześladowań religijnych wynieśli się do bardzo mało zaludnionego stanu Kentucky, tu się zagospodarowali, i dziś, choć nie zmienili nic wcale z dawnych swych zwyczajów i wielkiej prostoty, podorabiali się dość pokaźnych fortun. Bardzo się godzę na zdanie historyków, że ludność Stanów północnej Ameryki, obok ustaw konstytucji brytańskiej, noszącej w sobie jakby wcielony charakter narodu, odziedziczyła jeszcze po ojcach swoich, pierwszych kolonistach angielskich, dążności i potrzeby szczepu anglo-saksońskiego. A tak nowy ten naród, jakim jest obecnie przeważnie ludność Stanów Zjednoczonych Ameryki, wyzwolony w nowej swej ojczyźnie z pęt feudalnego systemu własności, przez Normanów w Anglji zaszczepionego, w krótkim czasie zakwitł swojskiem, wolnem i niezależnem życiem własnem. Śmiało też powiedzieć można, że dwa te czynniki: religja i konserwatyzm, w skrajnem zostają przeciwieństwie do charakteru romańskich szczepów państw Ameryki południowej, które w tej samej mierze coraz to bardziej upadają, w jakiej rozwój związkowej rzeczypospolitej coraz wyżej się wznosi. Jeden z proboszczów mówił mi, że Amerykanów wcale nie trzeba do praktyk religijnych zachęcać i popędzać. Pragną oni tylko rzecz zrozumieć i pojąć, a raz przyszedłszy do zrozumienia, idą z całą siłą i gorącą wiarą. A na poparcie dodał, że gdy taki Amerykanin da n. p. na mszę św., aby uprosić deszcz, jeśli deszczu nie będzie, przekonany jest, że ksiądz niedobrze prosił. Ze stanowiska żywej wiary może ma i słuszność. Albo i ten drugi wypadek prawdziwie życie amerykańskich kolonistów malujący. Był w parafji wzmiankowanego proboszcza jakiś na w pół już zdziczały kolonista przez długie lata niepraktykujący, zupełnie po za kościołem żyjący. Bliski śmierci poprosił swego sąsiada dobrego katolika, aby mu był świadkiem w sprawie testamentu. Gdy już sprawę tę załatwili, mówi mu jego przyjaciel: „Mój drogi, a teraz potrzeba żebyś coś zrobił dla duszy". Po krótkiej rozmowie zgodził się na księdza, dodał tylko aby był „good one". Rozumie się zawezwano proboszcza. Ten przyszedłszy, po przywitaniu zoczył zaraz na łóżku leżący rewolwer, pyta tedy co ma znaczyć ta broń. Umierający z najzimniejszą krwią odpowiada: „Jeśli mi się tu pokaże ta, — już nie pamiętam słowa, chodziło o służącą — zaraz jej w łeb palnę". Ks. proboszcz rozumie się, zażądał przedewszystkiem oddania rewolweru. Chory najpoczciwiej oddając rzekł: „kiedy mamy od tego zacząć, to go bierz". Bardzo poczciwie się wyspowiadał, przyjął sakramenta św. i po chrześcijańsku życie zakończył.

Przenocowawszy w Louisville u Sióstr Miłosierdzia amerykańskich, rano, niezastawszy ks. biskupa, wyjechał był bowiem do wód, puściłem się w drogę do Chicago jakąś linją, na której dają „clerical" bilety za dwie trzecie ceny, ale na której, jak się później dowiedziałem, nie ma dnia, aby nie było wypadku. I rzeczywiście na przestrzeni 12 godzin w czterech miejscach zaledwo mogliśmy przejechać z powodu podruzgotanych wagonów leżących na torze. Dzięki Bogu dojechaliśmy szczęśliwie i o 7 po południu stanęliśmy w Chicago, gdzie kochani ojcowie już na mnie na stacji oczekiwali.

Nie będę Ci opisywać, mój drogi Ojcze, mego pierwszego wrażenia. Niewiele bo niewiele widziałem. Mgła i dym wszystko pochłaniają. Jak w New-Yorku maszty i parowce, tak tu kominy fabryk, chociaż i masztów i parowców nie brakuje. Ale kominy te, ziejące dzień i noc czarnym gęstym dymem, a jest ich legjony legjonów, nietylko że wszystko zasłaniają i zaciemniają, ale ciebie samego ksztuszą i wędzą. Przybyłem więc tak na wpół odymiony do naszej parafji św. Stanisława Kostki. Jest to w swoim rodzaju olbrzym, również ze swoim olbrzymim kominem od kaloryferu, a pod oknami tuż kolej żelazna. Co 10 minut najmniej, przez całe 24 godzin pociągi przejeżdżają, a dym lokomotyw wprost przez okna i drzwi wchodzi do mieszkania. Nie ma rady, trzeba się ratować klasycznem włoskiem *pazienza*.

Komitet kościelny z muzyką przyszedł na przywitanie. Były, rozumie się, przemowy i odpowiedzi; wszystko bardzo uczciwie i serdecznie. Jest tu 90.000 Polaków w Chicago; siedm czy ośm parafij. Parafia św. Stanisława Kostki najstarsza i najludniejsza do 5000 familij. Jest ona punktem zbornym wszystkich tu Polaków, trzymających z kościołem, tętnem życia religijnego. Przeszło 2000 jest dzieci w kościelnej szkółce elementarnej, 20 sióstr ze zgromadzenia amerykańskiego *Notre Dame* nad niemi czuwa i jeden ojciec jako kapelan. Jest przytem szkoła dla chłopców starszych, których liczba dochodzi do 400. Ośmiu profesorów. Dom sierot, liczący ich do 80, nowozałożony, który mają objąć Siostry Nazaretanki z Rzymu i Krakowa. Drukarnia, halla na mityngi, mogąca pomieścić 6000 ludzi. Kościół podwójny, górny i dolny. Każdej niedzieli i święta odprawiają się cztery sumy z czterema kazaniami, a na każdą sumę inni przychodzą ludzie. Pomimo gorąca tak są ściśnieni, że prawdziwie szpilkiby już niepodobna umieścić. Dziesięciu naszych ojców nie mogą pracy podołać. Nieprzebrana jest liczba tu towarzystw, nie wiem dokładnie cyfry, ale z pewnością jakich z 50. Każde ma *regalia*, swoje prawa. Co miesiąc przystępują po kolei do spowiedzi i komunji. To też tu rozdać komunję św., chocby i w dzień powszedni nawet, to nie bagatela. Setkami przychodzą, tysiącami. Prawdziwie rozweselającem jest widzieć, jak ten nasz lud poczciwy garnie się do Boga, jaki ofiarny. Wszystko co tu jest, to on sam własnym zbudował nakładem. Licząc na reńskie — to miljony. Nie można jak tylko *Deo gratias* wołać i Panu serdecznie dziękować.

Po za życiem kościelnem może nie wszystko tak dobre. Nie ma się czemu dziwić; wszystko się na to składa. Wszakże nie jest tu jeszcze tak źle jakby się zdawało. Za krótko jestem, abym mógł sformować dokładne o tej nowej tu Polsce moje zdanie. Są i sejmy i wojsko, i marszałkowie i dowódzcy: są partje, *comme de raison* i organa tych partyj. Dziennikarstwo tu na wielką skalę. Nie wiem czy w całej Polsce, w granicach dawnej Rzeczypospolitej, tyle wychodzi pism co w Ameryce pism polskich. A jeśli mówię pism, to rozumiem także i pisemek. Sądzę, że trzebaby tu zjeść beczkę soli, aby zrobić sobie o tem wszystkiem jasne pojęcie. Idąc wszakże za radą poety naszego i Biskupa, wolę powiedzieć: „O Ryczywole zamilczeć wolę."

Ks. Arcybiskupa zaledwie ujrzałem. Na drugi dzień po moim przyjeździe wyjechał z chorą siostrą do wód i cudownego miejsca św. Anny w Kanadzie. Wydał mi się człowiek bardzo poważny, spokojny. Nam, dzięki Bogu, sprzyjający szczerze.

Znalazłem tu zaraz pracę duchowną. Oprócz kazań w kościele, miewałem przez 8 dni nauki rekolekcyjne u naszych poczciwych Sióstr. Pan Bóg najwyraźniej błogosławił. Biedne te Siostry były stęsknione za słowem, jak tu mówią, ze starego świata. Wcale się im nie dziwię. „Spustoszeniem spustoszała cała ziemia, a nie ma ktoby rozważał w sercu." Rzeczywiście jest tu coś w powietrzu, co natychmiast człowieka stawiającego nogę na tej ziemi owiewa, przekształca, jednem słowem, amerykanizuje. Wyobraź sobie, nasz poczciwy O. Hubert, co tu do Ameryki ze mną przyjechał. Znasz go Ojcze. Przezacna dusza, czysta, niewinna, pełna gołębiej prostoty. Bystry, intelligentny. Otóż na drugi dzień po przybyciu naszem do Berlina, wchodzę po obiedzie do sali rekreacyjnej, i co widzę? Nasz kochany O. Hubert z krótką fajeczką w ustach rozłożony na sofie. Jakby mnie kto gromem raził. A przytem mam wrodzoną odrazę do tych krótkich fajeczek, coś tak knajpowego. Przestraszył się na szczęście i O. Hubert. Szczerze przeprosił i upokorzył się, przyrzekł zaniechać. A ja często myślę, czy zdoła wytrwać przy najlepszej woli i szczerem postanowieniu? Polecam go, drogi Ojcze, Twojej przed Panem pamięci. Są tu podobno zakonnice, co *ex regula* żują tytoń. Panie zachowaj nas od tego! *A propos* żucia. Wszystko tu, zdaje się, żuje, coś prawdziwie krowiego. Uderzony w wagonie, a nawet w *sleepen clair*, ciągłem poruszaniem ust pasażerów obojga płci, otrzymałem wyjaśnienie, że jedni żują tytoń, a drudzy, niewiasty przeważnie, rodzaj żywicy, mastykę. Winszuję, ale nie zazdroszczę.

Zajęty więc duchownie, dotąd prawie nie wychodziłem na miasto. Przedwczoraj dopiero zacny nasz rodak p. Kołbassa, notarjusz, był tak dobry pokazać mi osobliwości miasta. Byliśmy w katedrze i paru kościołach. Ale cóż! ławki i ławki tylko, bo to fundusz *de la fabrique*. Widziałem parę parków, nieszczególnie utrzymanych. Są w nich porozrzucane pastery dla kwiatów. Otóż tych kwiatów już taka obfitość i tak porozkładane i rozrzucane, przeważnie najjaskrawszych kolorów, że z początku pociąga oko, ale się też odwraca je bez żalu, bo krzyczące, niesmaczne. Pokazał mi też p. Kołbassa co w Chicago największą sprawia *atraction*. Chicagowskie kapitolium, Britisch muzeum, Louvre, Schoenbrun — to jest park na bydło. Rzeczywiście coś monstrualnego, monstrualnie też przykrego. Wjeżdża się dość pod górę na lichy *viadac* drewniany, rodzaj naszego mostu. Jest takich mostów kilkananaście. Tym mostem jedzie się przeszło kwadrans, a na dole niedosięgnąć okiem, tysiące bydła różnego rodzaju, w zagrodach oddzielnych, dość niewielkich pomieszczone. Zjechawszy po kwadransie z tego mostu, wjeżdża się w rodzaj odrębnego miasta, przerzniętego na wszystkie strony kolejami. To są, jakby powiedzieć po naszemu, jatki, a tu całą tę przestrzeń nazywają *stock yard*. Otóż jest tu do sta kominów strasznie dymiących, pracuje tu 50.000 nad zabijaniem bydła. Konieczność wprawdzie, ale wyznać muszę przykra. Kilka razy tam pójść można, by się wyrzec jeść mięsa; nie dziwię się też, że w Ameryce kwitną *vegetable society*. Wprowadził mnie koniecznie p. Kołbassa do jatki jednej — „wieprzów" z przeproszeniem, jakby we Lwowie powiedziano. Handel wieprzami, to główna *specialite* Chicago. Z parku wpędzają tę nierogaciznę do jatki, tam je łowią haki — wszystko tu maszyny i para — i tak jedne idą za drugiemi, wpadają zabite w bassin gorącej wody, potem w jakiś przyrząd, z którego wychodzą bez sierści. Znów na hakach koleją pod sufitem przechodzą z jednej pod drugą operację. Kończy się wszystko wędzeniem szynek, przygotowaniem konserw w blaszankach, wyrabianiem kiełbasek; co wszystko można w właściwym składzie tamże na miejscu kupić. Miałem już tego dosyć; nie chodziłem do innych oddziałów. Do-

Po obradach sekcyj odbywały się zwykle liczne uczty i bankiety, a w szeregu ich bezsprzecznie pierwsze miejsce zajął bankiet chirurgów, których około 1000 zebrało się w hotelu centralnym pod przewodnictwem Bergmanna, a przy współudziale księcia Karola Teodora bawarskiego, oraz obiad sekcji „medycyny wewnętrznej", który się odbył w ogrodzie zoologicznym. Podczas obu bankietów zamanifestowano przyjaźne uczucia między Francuzami a Niemcami. Podczas obiadu chirurgów przemawiał Bardeleben w języku francuskim, a wspominając o czasach swych studjów w Paryżu, wzniósł toast na cześć zagranicznych gości, poczem Lefort, dziękując Bardelebenowi za uznanie dla francuskiej umiejętności, położył nacisk na kosmopolityczny charakter kongresu. W podobnym duchu przemawiał Bouchard na obiedzie sekcji dla medycyny wewnętrznej.

Uroczysty bankiet dla wszystkich członków kongresu urządzono w wilję zamknięcia zjazdu tj. w ubiegły piątek w „Neues Palais" w Poczdamie. Zaproszonych było przeszło 600 osób. Na ucztę przybył także kanclerz rzeszy Caprivi i ministrowie Gossler, Miquel, Herrfurth i Wedell. Przy stole zasiedli uczestnicy kongresu w porządku alfabetycznym państw poszczególnych, na końcu zasiedli lekarze niemieccy. W miejsce cesarza witał uczestników książę Ferdynand Leopold, a w przemówieniu swem i później w rozmowie szczególnie uwzględniał lekarzy francuskich i włoskich. Po bankiecie odbył się w parku koncert.

Ostatnie posiedzenie zagaił w zeszłą sobotę przewodniczący dr. Virchow odczytaniem nadesłego z Rzymu podziękowania obranie przez kongres stolicy włoskiej za siedzibę XI kongresu międzynarodowego lekarskiego. Nadeszło jeszcze spóźnione zaproszenie od miasta Chicago, ażeby przyszły kongres w r. 1893 tamże się mógł zebrać. Nadto nadeszły telegramy od uniwersytetu rosyjskiego w Tomsku i z Cieplic.

Następnie odbyły się jeszcze 2 odczyty naukowe a mianowicie odczyt dr. Meynerta z Wiednia „O współdziałaniu części mózgowych" i odczyt dr. Stokvisa z Amsterdamu „O porównawczej patologii ras i odporności Europejczyków przeciwko klimatowi w strefach tropikalnych".

Po skończeniu odczytów prof. Virchow wygłosił krótką a piękną mowę pożegnalną a zwracając się w niej szczególnie do reprezentantów obcych narodowości, rzekł iż wierzy, że nabyli oni przekonania, iż w Niemczech praca pokojowa znalazła trwałą siedzibę. W tej pracy pokojowej nie istnieje żaden rozdział poszczególnych ras i wyznań. Mówca pod koniec swego przemówienia wyraził cesarzowi, państwom związkowym, władzom cesarskim i pruskim i władzom miejskim podziękowanie za względy i pomoc okazaną kongresowi i zakończył słowy: Oby te prace kongresu przyczyniły się nieco do zbratania się ludzkości i pokoju narodów! Do widzenia w Rzymie!

Reprezentant Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki prof. **Billings** w serdecznych słowach wyraził imieniem swych rodaków podziękowanie komitetowi za jego zabiegi i pracę, do czego przyłączył się reprezentant Austrji radzca rządowy **Schnitzler** i dziękował szczególnie przewodniczącemu dr. Virchowowi i jeneralnemu sekretarzowi kongresu dr. Lassarowi.

Po blisko 6-godzinnych obradach prof. Virchow zamknął obrady kongresu.

Wieczorem lekarze berlińscy urządzili na cześć swych kolegów z zagranicy w ogrodzie Knolla wieczór pożegnalny, który był najwspanialszym publicznym festynem ze wszystkich, jakie odbyły się w czasie kongresu. W teatrze odbył się koncert przy współudziale najwybitniejszych sił artystycznych. Wykonano pieśni ludowe rozmaitych narodów. W teatrze urządzono oficjalne pożegnanie. W ogrodzie, czarująco oświetlonym, krążyły tłumy gości, krajowych i obcych, a damami, w bardzo gustownych toaletach, podczas gdy w rozmaitych punktach ogrodu przygrywały muzyki, a berlińskie towarzystwo śpiewackie „Liederbund" wykonywało rozmaite utwory chóralne. Na wieczorze rozdawano pamiętnik kongresu i wiersz okolicznościowy poety Rodenberga.

Wystawa medyczna będzie otwartą jeszcze do 31 b. m.

W sprawie zapobieżenia wypadkom na kolejach.

Jeneralny inspektorat kolei austrjackich, któremu poruczony jest nadzór nad wszystkiemi kolejami w monarchji, wydał do wszystkich dyrekcyj kolejowych następujące rozporządzenie.

„Przy kilku większych wypadkach kolejowych, które zdarzyły się w ostatnich czasach, zrobił jeneralny inspektorat spostrzeżenie, że organa kolejowe wprawdzie nic nie zawiniły, jednakże zachowanie się personalu kolejowego nie było dosyć przezorne, jakkolwiek odpowiadało dosłownemu brzmieniu przepisów służbowych. Z tego powodu zmuszony jest jeneralny inspektorat wezwać wszystkie zarządy kolejowe, aby służbie swej jeszcze raz poleciły jak najakuratniejsze wykonywanie przepisów, mających na celu zapobieżenie wypadkom, nadto, aby przy perjodycznych egzaminach z regulaminu służbowego zwróciły uwagę personalu na to, że przepisy regulaminu nie mogą zawierać wskazówek dla wszystkich możliwych wypadków, to też należy w nadzwyczajnych razach przedsięwziąć takie zarządzenia, które nie są w regulaminie wyraźnie przepisane. W tym celu należy pouczać personal na doświadczeniach nabytych już przy rozlicznych wypadkach, które się zdarzyły. Głównie należy nakazać organom dozorującym linje kolejowe, ażeby przy gwałtownych lub długotrwałych deszczach, przy powodziach, odwilżach, burzach i t. p., które mogą uszkodzić tor kolejowy, natychmiast linję obeszły, jak najdokładniej ją zbadały, a gdy znajdą jakie uszkodzone miejsce, aby nad niem nieustający dozór rozciągnęły. Gdyby personal pociągowy podczas jazdy zrobił takie spostrzeżenie, które pozwalałoby wnosić, iż stan toru kolejowego w pewnem miejscu nie jest całkiem bezpieczny, wówczas przejechawszy już przez to niebezpieczne miejsce, powinien się zatrzymać, jeżeli niebawem ma drugi pociąg nadjechać, a to w tym celu, aby go ostrzedz. Nadto ma personal pociągowy swój pociąg albo przez najbliższego budnika, albo przez kogoś z pomiędzy siebie pociąg nadjechać mający koniecznie jeszcze przed uszkodzonem miejscem zatrzymać. Przy tej sposobności przypomina się dyrekcjom, że do pociągów osobowych używać można tylko takich maszyn, które potrafią jechać z największą chyżością, używaną przy jazdach. Oprócz tego ma na kolejach górskich maszynista starać się o to, aby pociąg, zwłaszcza przy jeździe z góry na dół, jechał ile możności z jednostajną chyżością. Jeneralny inspektorat wie o tem dobrze, że nawet przy zachowaniu możliwie największej ostrożności zupełne uchylenie nieszczęśliwych wypadków nie leży w ludzkiej mocy — ale ma nadzieję, że gdyby taki wypadek się zdarzył, zarząd kolejowy jak najbardziej przedsięwziął wszystko, co służyć może do ułatwienia losu tym, którzy wypadkiem dotknięci zostali, a krewnych ich, choćby najdalej przebywających, zawiadomił natychmiast o stanie zranionych."

Kronika.

Lwów 14 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Szczawne, w pow. sanockim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Odznaczenie. Naczelnik sądu powiatowego w Stanisławowie, p. Jan Hainz, otrzymał przy sposobności przejścia w stan spoczynku, złoty krzyż zasługi.

Amnestja. Z powodu zaślubin Najd. Arcyks. Marji Walerji, darował Cesarz 98 więźniom resztę kary. W liczbie ułaskawionych znajduje się 6 mężczyzn z zakładu karnego we Lwowie i 4 w Stanisławowie oraz 5 kobiet z zakładu karnego we Lwowie.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, powrócił w piątek wieczorem z Buska do Lwowa.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Antoniego Łomnickiego, wikarjusza gr. kat. w Wołczyszczowicach, stałym nauczycielem religji obrządku gr. kat. w szkole etatowej 6-klasowej żeńskiej w Drohobyczu, Jana Antoniego dw. im. Jougaca stałym nauczycielem kierującym szkoły etatowej w Suchodole, Józefa Gorczycę stałym nauczycielem szkoły etatowej w Uhercach zapłatyńskich, Marję Milanicczową stałą nauczycielką szkoły etatowej w Bałyczach, Wandę Wyczółkowską stałą nauczycielką młodszą dwuklasowej szkoły etatowej w Chorostkowie.

Konkursa. W obrębie galic. Dyrekcji lasów i dóbr skarbowych opróżnionych jest kilka posad leśniczych.

Podania z prośbą o nadanie tych posad należy wnieść do prezydjum Dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie najdalej do 30 sierpnia br.

Zasiłek. Wydział krajowy przyznał Franciszkowi Segańcowi, uczniowi 6-miesięcznego kursu kucia koni w szkole weterynarji we Lwowie, zasiłek w kwocie 75 zł.

Stypendja. Rada powiatowa w Nadwórnej rozdała w dniu 31 lipca br. ku uczczeniu uroczystości zaślubin arcyksiężniczki Marji Walerji z arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem, trzy stypendja posagowe po 50 zł. w drodze losowania, trzem dziewczętom sierotom urodzonym w r. 1868, a to jednemu dziewczęciu religji rz. kat., drugiemu gr. kat., a trzeciemu wyzn. mojżeszowego.

Przywilej na ulepszoną fajkę otrzymał p. St. Drohojowski z Czorsztyna.

Kastelówka, ta najmłodsza z naszych przedmieść dzielnica, rozwija się szybko. Obok wil, które pełne artystycznego smaku, wyrastają tam jak grzyby po deszczu, rozpoczęli już przedsiębiorcy budowę kamienic przy ulicy Krzyżowej. Oprócz tego zabudowują się dalej wolne place wprost głównego frontu techniki, a przy ulicy Lipowej ku placowi Św. Jura założono już fundamenta pod kilka wil i jednę kamienicę.

50-letni jubileusz kapłaństwa obchodzić będzie w tych dniach ks. J. Humiecki, gr. kat. proboszcz, w Rzeczycy w pow. rawskim.

Kto ciekawy porównać światło elektryczne z naszemi latarniami gazowemi, niechaj wieczorem zwróci się na ulicę Akademicką, gdzie przed zakładem kąpielowym św. Anny pali się od dni kilku lampa elektryczna. Przekona się więc, że w blasku tej lampy wszystkie latarnie gazowe w promieniu najmnej 150 kroków wyglądają jako nędzne kaganki o płomieniu brudno żółtem, a tak przyćmionem, że zaledwie zdają się świecić. Wobec nich płonie lampa elektryczna jak meteor, tembardziej do niego podobna przez to, że doprowadzenie prądu elektrycznego dotąd nie jest zupełnie uregulowane, więc lampa to bucha jasnym płomieniem, to znów przyciemniona, zdaje się gasnąć.

Prawo wykonywania praktyki chirurgiczno-lekarskiej odebrały władze administracyjne patronowi chirurgji Janowi Kurpielowi, ukaranemu na mocy wyroku trybunału sędziów przysięgłych ciężkiem więzieniem 8 miesięcy za zbrodnię uwiedzenia i oszustwa.

Prof. Kozłowskiego z Kalisza, o którego aresztowaniu w Uhnowie przed kilku dniami donosiliśmy, przywieziono onegdaj do Lwowa i osadzono w więzieniu krajowego sądu karnego przy ulicy Halickiej.

Rosyjska ambasada we Wiedniu, do której aresztowany udał się z prośbą o interwencję, odpowiedziała mu, iż poczyniła już w sprawie jego odpowiednie dyplomatyczne kroki.

Ministerjum spraw wewnętrznych kazało sobie przedłożyć akta śledztwa, przeprowadzonego z prof. Kozłowskim przez sąd powiatowy uhnowski.

Pożar. Dnia 11 bm. wybuchł pożar w Suchej woli w pow. cieszanowskim i zniszczył dwanaście zabudowań, należących do pięciu gospodarzy. Szkoda była tylko częściowo ubezpieczoną. Ogień wybuchł w skutek nieostrożnego obchodzenia się z lampą naftową. W gaszeniu ognia wzięły udział straże ogniowe z Oleszyc, Staregosioła, Felsendorfu z 5 sikawkami, wspierane przez trzech żandarmów.

Rada powiatowa w Rawie ruskiej ukonstytuowała się już wybierając prezesem p. Franciszka Jędrzejowicza, właściciela dóbr i posła na Sejm krajowę, zastępcą jego gr. kat. dziekana ks. Jana Hawryszkiewicza. Zastępcą wicemarszałka wybrano gr. kat. ks. Jana Gissowskiego z Żurawiec.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się wczoraj w Krakowie. — O pół do siódmej rano, zaraz po rozpoczęciu dnia roboczego, spadły gzymsy z nowo badującego się domu p. Süssera przy ulicy Miedziuch na Kazimierzu i zdruzgotały rusztowanie, na którem znajdowało się ośmiu murarzy.

Gruzy spadających gzymsów zabiły na miejscu podmajstrzego Jana Ostromęckiego, a resztę ciężko pokaleczyły. Nieżywego Ostromęckiego odstawiono do zakładu medycyny sądowej, a ciężko pokaleczonych oddano do szpitalu św. Łazarza. Pomocy lekarskiej udzielili im zaraz na miejscu pp. doktorowie Junger, Jurowicz, Süsskind i Schaiter.

Na miejsce wypadku przybyła niezwłocznie miejska straż pożarna i zajęła się odgrzebaniem przywalonych, przybył również wiceprezydent p. Friedlein.

Senat akademicki uniwersytetu jagiellońskiego na ostatniem posiedzeniu, odbytem w końcu zeszłego miesiąca, uchwalił na podstawie śledztwa dyscyplinarnego przeciw akademikowi Włodzimierzowi Lewickiemu udzielić mu naganę za to, że wygłaszając przemowę w imieniu młodzieży akademickiej podczas przewiezienia zwłok śp. Adama Mickiewicza do grobów królewskich na Wawelu, zmienił rozmyślnie i samowolnie w zasadniczych ustępach tekst przez siebie samego przedłożonej, a przez Wydział krajowy zatwierdzonej mowy, przez co z jednej strony nadużywając zaufania ogółu młodzieży, która przez swych delegatów zgodziła się jedynie na wspomniany wyżej pierwotny tekst przemówienia; z drugiej strony, postępując w podobny sposób wobec najwyższej i legalnej reprezentacji kraju, naruszył ostentacyjnie obowiązek przestrzegania zawsze i wszędzie godności akademickiej, do czego przez ślubowanie złożone rektorowi uniwersytetu w dniu wstąpienia w mury akademickie uroczyście się zobowiązał.

Imieniem senatu, na podstawie jednomyślnie powziętej uchwały, ogłosił naganę prorektor uniwersytetu, a równocześnie wpisano ją do książki legitymacyjnej (indeksu) akad. Lewickiemu.

O wystawie pedagogiczno-przemysłowej piszą nam z Krosna:

Doniósłszy wam już o przedwstępnych uroczystościach, jakie się u nas odbyły z powodu poświęcenia kamienia węgielnego pod szkołę tkacką i otwarcie wystawy, pospieszam dziś zdać wam sprawę ze samej wystawy. Dzieliła się ona na dwa oddziały: pedagogiczny i przemysłowy. W pierwszej sali oddziału pedagogicznego na wzniesionych stopniach dokoła sali umieszczonych można było wyczytać nazwy 96 szkół ludowych z powiatów krośnieńskiego i jasielskiego, wraz z podaniem nazwiska nauczyciela każdej szkoły i liczby uczniów. U spodu we wzorowym porządku ułożono prace piśmienne i rysunki uczniów pojedyńczych klas począwszy od pierwszych niezręcznych prób, aż do wykończonych prawie arcydzieł, dalej praktyczne zadania prowadzenia rachunków domowych, wzory wystawiania kwitów i świadectw, sporządzania pozwów pisania listów i t. p. Wszystko to świadczyło, iż nauczyciele szkół tych pilnie i sumiennie krzątają się około oświaty pieczy ich powierzonych dzieci.

Nierównie pokaźniej od pierwszej przedstawia się sala druga, która zaledwie pomieścić mogła tłumy zwiedzających ją. Była to sala nauki zręczności zawierająca roboty i robótki wyszłe z pod czarodziejskich rączek nauczycielek. Obowiązki gospodyń w sali tej pełniły mistrzynie tych wystawionych robótek, nauczycielki z powiatu krośnieńskiego z p. Weissenfeld na czele, powiatu jasielskiego z p. Małachowską, uprzejmie witając zwiedzających i dając im stosowne objaśnienia. Widzieliśmy tu przeróżne roboty, począwszy od najskromniejszych drutowych, aż do wybrednych koronek i wstawek, bardzo ładne hafty na białej bieliznie, wykonane atłaskiem białym i kolorowym, hafty narodowe, roboty ze sznurków i nitek złotych, piękne kwiaty sukienne i ze skóry, i ogromny wybór najdelikatniejszych koronek. We wszystkich tych wyrobach widać było dobry smak i czystość wykonania. Podnieść musimy też praktyczną stronę nauki zręczności w zastosowaniu jej do cerowania i naprawiania bielizny domowej jaką dostrzegliśmy przy robotach powiatu krośnieńskiego, zaś jasielskiego w nauczaniu szycia bielizny. W życiu zwyczajnem ludu naszego stanowi umiejętność ta ważniejszą rolę jak inne wykwintne roboty. Przy jasielskim dziale robót ręcznych, umieszczono także mały zbiór malowideł na drzewie, utalentowanej nauczycielki jasielskiej p. Marji Chromcewicz.

Na tem kończy się oddział pedagogiczny; w następnych salach bawią oko widza okazy krajowego przemysłu.

Pierwsze miejsce zajmuje tu koszykarstwo, którego naukę pobierać można w dwóch szkołach jasielskiej i żarnowieckiej. Szkoła jasielska wystawiła przeróżne kosze i koszyki, stoły, szafy, szafki, kanapki i całe nawet garnitury tak gustownie i dokładnie wykonane i wyplecione, że zdaje się, iż lepiej wykonać to, możliwem już nie jest. A jednak tuż obok w osobnej sali wystąpiła rywalka jej t. j. szkoła żarnowiecka z wyrobami swemi z wikliny i bambusu. Jakie to są cacka artystyczne ten tylko może pojąć, kto je oglądał. Trzy garnitury mebli wiklinowych składające się ze stołu, kanapy i czterech foteli t. j. garnitur francuski, chiński i węgierski wabiły każdego. Dalej prześliczne fotele z bambusu czarnego, których siedzenia i oparcia malowała p. Biechońska protektorka tej szkoły. Uwagę wszystkich zwracały na siebie prześliczne 3 ekrany z bambusu służące do zasłony dawnych kominków. Środek każdego był wypełniony haftem p. Ksawery Chlebowskiej nauczycielki robót ręcznych w Krakowie. Słowem wszystkie wystawione wyroby odznaczały się tak wykwintnem gustem i elegancją, że nietylko śmiało mogłyby konkurować z wyrobami zagranicznemi, ale nawet o wiele je pod każdym względem przewyższają.

Szkoła żarnowiecka nie posiada żadnej subwencji. Założona od 2 lat i utrzymywaną jest jedynie przez pp. Biechońskich. To też należy Im się wszelkie uznanie a sława żarnowieckich wyrobów będzie prawdziwą dla nich chlubą.

Za koszykarstwem umieścił się przemysł naftowy, reprezentowany przez p. Ochmana. Miniaturowa lokomobila ogrzewana parą poruszała cały przyrząd wiertniczy zupełnie tak, jak to ma miejsce przy kanadyjskim wierceniu nafty. Misterny ten przyrząd oglądano z wielkiem zajęciem.

Najbardziej jednak rozwiniętym przemysłem w powiecie krośnieńskim i wielką rokujący przyszłość jest przemysł tkacki. Ogromna sala ledwie mogła pomieścić prześliczne wyroby tkackie. I tu jak w koszykarstwie stanęły dwie szkoły rywalizując niejako między sobą Wzorowa szkoła krośnieńska po lewej stronie, po prawej od wnijścia zaś stara szkoła korczyńska.

W obu tych szkołach kształcą się uczniowie pod kierownictwem fachowych nauczycieli na przyszłych tkaczy. Oglądaliśmy ich piękne wyroby adamaszkowe w różne desenie i kwiaty do których sami sobie wzory wyrabiają. Następnie portjery, firanki. W szkole korczyńskiej prócz adamaszków zauważaliśmy piękne wyroby sukienne, chodniki i t. p. wełniane i półwełniane wyroby.

W pośrodku, między wystawą obu tych szkół uderza wystawa płócien korczyńskich i bielizny stołowej znanego w kraju naszym Igo galicyjskiego Towarzystwa dla przemysłu tkackiego (przedtem Towarzystwa dla handlu i przemysłu). Płótna te ułożone były w kształcie piramidy począwszy od najgrubszych do coraz cieńszych web, szczyt jej zaś tworzyła sztuka najpiękniejszej weby o nadzwyczajnej delikatności i cienkości. Tkacz, który ją wyrobił otrzymał słusznie pierwszą nagrodę. Wszystkie wystawione wyroby są dziełami rąk tkaczy sanockich, których Towarzystwo zatrudnia w Korczynie około 400. Niemieliśmy przedtem pojęcia aby w kraju naszym można było coś podobnego wyrabiać, a jednak byliśmy naocznymi świadkami jak daleko przemysł ten postąpił i jak silną stworzył on już dziś konkurencję zagranicy. Jeżli i nadal wychodzić będą ze szkół tych tak jak dziś już wychodzą ze szkoły korczyńskiej tak zdolni tkacze, wykształceni na najnowszych wzorach stosownie do postępu tkactwa zagranicą, to jest nadzieja, że przemysł ten będzie kiedyś chlubą kraju naszego tembardziej, gdy stanie jeszcze projektowany zakład blichu i apretury w Krośnie.

Kończąc sprawozdanie nasze o wystawie krośnieńskiej, wyrazić musimy w imieniu całego powiatu wdzięczność p. marszałkowi Gorayskiemu, jako też pp. Lewakowskiemu, Trzecieskiemu i całej Radzie powiatowej, że nieszczędziła ani kosztów ni trudów w urządzeniu wystawy. Należy się także zupełne uznanie inspektorowi szkół p. Szostkiewiczowi, dyrektorowi Kotuli, pp. Weisenfeld i Małachowskiej jak niemniej całemu gronu nauczycielek i nauczycieli, że poświęcając czas swój wakacyjny, dniem i nocą pracowali nad wykonaniem powziętego zamiaru. Wystawa bowiem krośnieńska pozostanie na długo w pamięci naszej, a imiona tych cichych pracowników chlubnie zapiszą się w kronikach naszego miasta.

W. S.

Dyplomatom rosyjskim na półwyspie bałkańskim nie dopisują zdrowie i siły umysłu, wśród intryg, które knują dla uszczęśliwienia tamecznych Słowian na modłę panrosyjską. Uległ tym wysiłkom p. Chitrowo, poseł w Bukareszcie, i idzie w odstawkę — obecnie zaś piszą nam z Paryża, że bawiący tam dla kuracji rosyjski poseł w Belgradzie, p. Persiani, cierpi na takie rozstrojenie nerwów, iż chwilowo nie włada zmysłami. Ciężka to widać służba, ta carska służba dyplomatyczna!

Szkoły przygotowawcze dla aspirantów do stopni oficerskich w obronie krajowej będą otwarte 1 grudnia b. r. w Krakowie i Lwowie. Przeznaczeniem tych szkół będzie wykształcanie na oficerów osoby należące do obrony krajowej i nie należące do czynnej służby wojskowej. Plan nauki w tych szkołach jest takim samym, jak w szkołach dla jednorocznych ochotników, a odczyty odbywać się będą w godzinach wieczornych.

Zmarli. Justyn Nacewicz, wychowaniec uniwersytetu wileńskiego, kolega Mickiewicza, zmarł na Litwie. — Dr. Ludwik Neugebauer, profesor uniwersytetu warszawskiego, jeden z najwybitniejszych ginekologów warszawskich, zmarł nagle w 72 roku życia w Berlinie, dokąd się udał na międzynarodowy kongres lekarski. — Ignacy Chrzanowski, inżynier, zmarł we Lwowie w 66 roku życia. — Aniela Rawicz z Rychalskich Hillich, obywatelka miasta Lwowa i właścicielka realności, zmarła we Lwowie w 53 roku życia. — Dominik Terlecki, czeladnik kowalski, zmarł we Lwowie w 57 roku życia.

Fiasko opatentowanej izolacji. Pewna firma niemiecka użyła dowcipnego, lecz nieskutecznego sposobu, aby uszczęśliwić znów Galicję nowo opatentowanym wynalazkiem.

Przy budowie szkoły przemysłowej im. Mickiewicza na placu Castrum okazała się potrzeba izolowania fundamentów od wilgoci; wnet znalazł się, jak zawsze, usłużny Niemczyk z patentowanym wynalazkiem w kształcie płyt asfaltowych, wewnątrz wyłożonych blachą ołowianą, ofiarując się stosunkowo po dość wysokiej cenie dostarczyć potrzebnej ilości tych płyt.

Praktyczny i przezorny kierownik budowli, p. Dyrektor urzędu budowniczego miejskiego, otrzymawszy próbkę, na dostawę się zgodził, lecz cóż się okazało? Przebiegły Niemczyk dostarczył zwyczajną tekturę dachową bardzo lichego gatunku, wyłożoną nie blachą ołowianą, lecz poprostu staniolowym papierem, zwykle używanym do zawijania mydełek o podejrzanej woni. Naturalnie, że p. Dyrektor dokładnie zbadał dostarczony materjał i — o zgrozo! — bez długich korowodów, polecił „patentowanej ołowiano-asfaltowej izolacji" nie przyjąć, a roboty powierzyć nieopatentowanej tutejszej fabryce asfaltu.

Życzymy pomysłowemu wynalazcy większego powodzenia gdzieindziej i w zamian prosimy go, aby w niemieckich przemysłowych sferach starał się rozpowszechnić przekonanie, że mamy już wcale niezłe swoje fabryczki, więc byle jakim importowanym towarem zadowolnić nas nie można.

---

tąd czuję jeszcze niemiły zapach. A ci ludzie tam! Mój Boże, żal mi ich bardzo. Do wszystkiego można się przyzwyczaić.

Wyjechawszy stamtąd trzeba było trochę świeżego powietrza. Pojechaliśmy więc wprost przed siebie; a ulice tam do niskich zorości, 20 mil angielskich długości, pod linją. Bagatela. Zaczynają się od wyboi i dziur takich jakich u nas nie znajdzie, później stopniowo wybrukowana bardzo licho, kamieniem, cedrowem drzewem, asfaltem etc. Jak we wszystkich miastach amerykańskich czystość, edylicja miejska, zostawiona własnemu przemysłowi.

Kościół św. Stanisława przed kilku laty był na krańcu; dziś trzeba jechać już godzinę co najmniej, żeby granic miasta dosięgnąć. Obok kościoła mieszkają sami Polacy, to też tu można bezpiecznie w stanie chodzić. Co krok słyszysz „Niech będzie pochwalony", a zdarzy się, że jadąc konno na ulicy tapie. Największej dzielnicy przez Polaków zamieszkałej rozpoznać po wielkiej liczbie dzieci, które wypadają, gdy idziesz, i nisko się kłaniają głową, jakby prosili o błogosławieństwo. Dom nie i pouczające. Na ulicach Chicago taka idylla polska, czysto polska, to jednakże dowód wiary i tego dobrego polskiego serca, które jednakże, żeby nie na dobrą, to z tą samą łatwością na zła przypada.

Za parę dni wyjeżdżam z paru Ojcami do Berlina. Odtądziemy tam kolekturę dla Ojców Niepolaków, a następnie dla Polaków w Chicago.

Uroczystości krakowskie, tak z powodu wyniesienia księcia Biskupa na godność kardynalską, jako też z powodu sprowadzenia zwłok ś. p. A. Mickiewicza, bardzo tu nas interesują. Duchem jesteśmy z Wami. A jak tam u Was?

Bogu Was oddaję i opiece N. Panny
Wasz w Jezusie

X. Walerjan C. R.

43)

Aż do zgonu.

Powieść
przez
SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

— Zapominasz pani, że w jej domu jesteśmy...

Oburzenie Jerzego wydało się Nicowskiej jednym więcej dowodem, że się w Klęckiej kochał. Zagryzła usta z gniewu i odchodząc, rzuciła mu bazyliszkowe wejrzenie.

O, jakże zazdrościła wdowie! Wszystko na czem używała, począwszy od strojów i wytworności, skończywszy na piękności i hołdach mężczyzn, dojmowało żywo Nicowskiej, niecierpliwiło ją i zazdrością napełniało.

Co ją tam Leon obchodził! Chciała odebrać Karolinie Jerzego — wytężyła siły... i nic nie wskórała.

U niej, jak u wielu próżnych kobiet, stało zadowolnienie miłości własnej na pierwszem miejscu.

Płocha i sobą zajęta, nie miała nic, do czegoby się umiała przywiązać. Mąż, dom, gospodarstwo zupełnie jej nie wystarczały. Książki przerzucała tylko, ogrodu nie lubiła, leniwa z natury, do ręcznych robótek żadnego nie czuła pociągu — sprawy ogółu zostawiały ją obojętną, gazet nie czytywała nawet. Czemże zatem czas mogła zabić? Nie sięgając myślą po za obręb sąsiedzkich stosunków, czemże miała zapełnić go sobie?

Płytkie wyobrażenia, głowa ciasna, brak wyższego wykształcenia trzymały ją przykutą do rzeczy błahych i niskich, a niepomierne pragnienie rozrywek, chciwość błyszczenia, do niezadowolnienia ciągłego dodawały trawiący niepokój. Stąd przecenianie, co innym lepszego się trafiało, lekceważenie własnego losu, zawiść nieustanna. Nie miała chwili, żeby się nie czuła nieszczęśliwą...

— O, babsko niepoczciwe — pomyślał Jerzy... Już i mnie zamianowała kochankiem pani Karoliny! Bodajby oniemiały takie, co tylko po to żyją, żeby się trudnić bliźnimi!. A tyle miałyby do czynienia, gdyby zechciały poczciwie spełniać swoje zadania!...

Patrzył, jak się przymilała do pani domu — dziwił się fałszywości i wytartemu czołu... Dopiero wygadywała na Klęckę, a teraz nie bała się pod jego okiem udawać przyjacielskiej i słodkiej! Oj, kobiety, kobiety!..

Po pokojach krążyli teraz lokaje w liberji, w białych kamaszach, roznosząc herbatę, owoce i ciasta. Ktoś usiadł do fortepianu, kilka par puściło się walca, podczas gdy starsi wysuwali się cichaczem, uciekając do domu. Nosowicz drzemał w fotelu. Już kilka razy marszałkowa podchodziła do męża, namawiała do powrotu, ociężały tylko kiwał głową i znów zasypiał. Jerzy miał dawno ochotę wynieść się za innymi, ale Nicowska nie omieszkałaby wysnuć stąd jakichś dzikich wniosków, więc został, z galerji przypatrując się zabawie, notując spostrzeżenia. Szukał wzrokiem Leona i panią Klęckę i w miarę tego, co w ich zachowaniu niedobrego widział, pochmurniejszym się stawał.

Liczył kiedy Leonowa może powrócić.. jakie zmiany zastanie? Dreszcz go przechodził na samo przypuszczenie, że Nicowska nie omieszka może polecieć do Malinny „z przyjaznem ostrzeżeniem". Wysilał umysł, jak zapobiedz temu, ale nic nie znachodził. Czuł się bezsilnym w obec złych języków, nie umiał nigdy z nimi wojować. Musiał ślepemu trafowi pozostawić przeto dalsze pokierowanie wypadkami, choć pojmował, jakim ciosem byłoby dla Leonowej wiadomość o zachowywaniu się męża, które w oczach złośliwych teraz już wielkiej nabierało ważności, a i w jego własnych przechodziło trochę zwykłą, dozwoloną miarę. Widział z mocnem niezadowolnieniem Leona nie odstępującego prawie od boku Klęckiej — a wyraz jego twarzy, ruchy, wzruszenie służyły za ilustrację domysłom. Przypominał sobie także pewną swoję rozmowę mianą z piękną wdową na tej tu galerji, gdzie się teraz znajdował i słowa, które wtedy wyrzekła: „Po nad rozkosz kochania, stawiam wyżej zemstę" — powracały mu na pamięć, jako groźba... Czy odnosiły się do Zawiejskiego? Nie mógł twierdzić, ale go lęk zbierał, choć nie miał prawa oprzeć się na żadnej pewności — było to proste przypuszczenie, jak inne każde, prawie nie wątpił jednak, że bliskie nieszczęście grozi Jadwidze i bał się o kobietę, którą nad wszystko czcił i kochał.

. . . .

Tak się rozochocono zabawą w Zręcinie, że zaraz układano drugą wycieczkę nazajutrz do lasu konno, lub powozami. Pani Karolina chodziła między gośćmi, namawiając, licząc chętnych, i ktoś Jerzego zawołał, wyciągnął go z galerji. Szukała i za nim Z uśmiechem rzuciła mu tylko: „Liczę i na pana" i poszła dalej.

Dziś nie była na czasie dłuższa z nim pogadanka — musiała go na boku zostawić, mając tyle na głowie. Brakował jej bardzo, dobrze uważała, że przez cały wieczór nie zbliżył się wcale, ale za złe mu tego nie wzięła, wiedziała, że go mieć będzie, gdy zechce. Jeśli w rzeczy samej jest trochę zazdrosny, postara się uspokoić go jutro. Trudno jej to nie przyjdzie: Podczas przejażdżki do lasu znajdzie się dobra sposobność, pojadą razem, i Nowolecki posłuży jej do wprawienia kogoś innego w zły humor. Cieszyła się na samą myśl o tem, czy nie dlatego zrobiła ów projekt spaceru... Tymczasem rozbierała z paniami ważną kwestję, jakie zapasy zabrać trzeba do lasu?

— Czy pan na Alim pojedzie? — spytała Leona.

— Ali zgubił podkowę, gdym wracał z festynu i podbił się na kamieniach. Nie wiem jeszcze, co zrobię. Białono[illegible]dto się rozgorączkowuje i w miernym gałopi[illegible]mać jej nie można. Orzeł boi się bąków — [illegible] Ali słucha ręki mojej i zgaduje myśli.. Z[illegible]byłbym pewny, że się od towarzystwa nie odłą[illegible] pani nie dam nikomu... Na którę godzinę wycie[illegible]?

— Nie wcześniej jak o [illegible]tej wieczorem. Upał. Zjedziemy się na wzgórku [illegible] krzyża. Tam punkt zborny.

— Czy mi wolno przedtem [illegible]ć pani wizytę? Chciałbym pani podziękować..

— Będę czekać na pana

— Do widzenia zatem. Racz [illegible] wierzyć w niewygasłą moję wdzięczność.

— Nie masz pan wdzięcznym być [illegible] co...

— Słów nie mam do wyrażenia, ile [illegible] pani winien. Cierpiałem jak potępieniec. Wybawiłaś mnie pani, pozwalając zbliżyć się, odetchnąć tem samem, co pani, powietrzem. Dzień dzisiejszy zapisze się w mej pamięci... na zawsze.

— W znaczeniu ujemnem... Pomnij pan — unikałam pana! Sameś chciał.

— I nigdy nie będę żałować — przysięgam.

— Ręczyć za siebie nie można, panie Zawiejski. Już raz doświadczyłeś pan tego...

— Nie żartuj pani. Ja dziś dopiero oddecham... Dzień i noc nie miałem spokoju, chwili wytchnienia... myślałem ciągle o pani.

— Czy tak dalece dokuczało panu sumienie?

— Nielitościwa ..

— I pan mię tak nazywa? pan!... Będę nią w przyszłości.

— Nie, nie — najlepszą pani jesteś... byłaś... będziesz dla mnie.

Wziął jej rękę, ucałował, długiem obrzucił ją wejrzeniem.

— Dobranoc pani... Do jutra.

Wyszedł. Wszyscy już się rozjeżdżali, Zręcin niebawem opustoszał, a po gościńcu zwolna dążył Leon do domu, rozgorączkowany, z bijącem głośno sercem.

(C. d. n.)

Bon mot hr. Taaffego. Morawski dziennik *Selske listy* ogłosił przed kilku dniami rozmowę swego korespondenta z Riegerem.

Korespondent żalił się przed Riegerem na to, że prawie wszyscy wysocy urzędnicy należą do niemiecko-liberalnego obozu. Rieger odpowiedział mu na to:

— Tak, tak, to jest nieszczęście. Możesz pan być pewnym, że nie ministrowie, ale szefowie sekcyj sprawili to, że nie uwzględniono wielu życzeń czeskich. W tym względzie charakterystyczne są słowa hr. Taaffego. Gdy mu znajoma dama opowiadała, że była w towarzystwie, w którem strasznie wymyślano na rząd, odrzekł jej hr. Taaffe:

— Wymyślano? Pewno musieli być moi radzcowie w tem towarzystwie.

Znachorka. Wszystkim wiadomo, że lud nasz w razie choroby niechętnie udaje się do lekarzy, ale za to zawsze w najmniejszej dolegliwości szuka porady u lekarzy samouków (znachorów i znachorek).

Jedna z takich znachorek osiadła w Lutowiskach i lecząc okolicznych włościan, pozyskała między nimi szeroko i daleko dla siebie sławę. W jaki zaś sposób leczy ona i jakie zaleca medykamenta, świadczyć może przytoczona poniżej recepta, którą dosłownie ze ścisłem zachowaniem ortografji i znaków pisarskich podajemy:

„Dzieglo ćwieré font. pielewio-ćwieré fonta. Kłazone w garczek nalewać woda bieżąca Cegłe nowa niepozebowana opalić na czerwono i położyć na białe polewanie i tych ziół polewać na te cegłe i na parażać się od dołu białego kamienia półfonta i tem nogę naparzać. Psiego tłoszczo półkwaterek winnego octó pół kwaterek kamforowego spirytuso pół kwaterek, miela od kilaczy półkwaterek to w kopie łonczone i mocno ciepłem smarować na noge i kchić pare razy. Oliwy biały za groszy 5 smarować noge i kózego piera opalić na popiołek i te rany zasypywać Kwaterko wody źrodłowy i pół kwaterek romianko gotować i tą wodą przemywać te rany, tą maścią smarować po przemywaniu, gliny garcarski cwier fonta Chmielu cwier fonta i octem zwyczajnem. Kropić, mocnem ciepłem przykładać na noge. Kaźda maść smarować na bibole zeby nie na smaty. Niebieski lebiotki: za 10 groszy za paraze jak cherbata, i słod czo. Wina Węgierskiego półkwarty kropli. orzechowych. za 20 wino i te kropie zmieszać w kopie i po tych ziółkach za półgodziny kieliszek. i na wieczór kieliszek."

Z tą właśnie receptą zgłosił się pewien wieśniak do apteki, żądając wypisanego lekarstwa. Kiedy zaś mu powiedziano, aby się udał do lekarza o poradę, chłop odpowiedział, że musi się radzić lekarki, bo ona już niejednego poratowała. — Ilu umarło, źle przez nią leczonych, wieśniak nie wie.

Literatura i Sztuka.

* **Romantyczyzm i filozofja w „Dziadach"** przez Prawdosława. Kraków 1890.

Wśród mnóstwa większych i mniejszych broszur jakie w ostatnich dniach z powodu uroczystości mickiewiczowskiej pojawiły się, wyż przytoczone dziełko pisarza ukrywającego się pod pseudonimem Prawdosława zajmuje bezsprzecznie zaszczytne, chociaż nader odrębne stanowisko.

Podczas gdy inne broszury wydane w tym czasie starają się tylko, niemal wyłącznie, podać nowe szczegóły o życiu, ostatnich chwilach i pracach nieśmiertelnego wieszcza, albo też przysporzyć nowych danych historycznych do krytyki dzieł jego, to broszura p. Prawdosława ma za zadanie rozpatrzenie z filozoficznego punktu widzenia myśli poety ukrytą w „Dziadach", które mimo licznych rozbiorów i objaśnień pozostają dotąd poematem niezgadnionym.

Dotychczasowe prace historyczno-literackie nad „Dziadami" — według zdania autora — nie osięgły celu, który miał być jakby kluczem poematu, i dlatego nie wszystko się tam autorom tych rozbiorów wydaje dobrze powiązanem, jak gdyby również z tego powodu odważa się wytykać takiemu genjuszowi jak Adam błędy przeciw artyzmowi.

Otóż, opierając się na zdaniu Adama, wypowiedzianem na wykładach jego o literaturze słowiańskiej, że „teraźniejsza poezja polska zawiera w sobie zawiązki filozofji wysokiej", twierdzi autor, iż Mickiewicz wszystko to, co tylko filozoficznego było w jego duchu, co przyszło rozwinąć na katedrze w kolegjum francuskiem, zamknął poprzednio w „Dziadach" i w nich złożył całą syntezę swej filozoficznej myśli, która z poematu jest jakby tylko z konchy się wyłania.

Przewodnią myślą „Dziadów" — według zdania autora — nie jest ani teorja mistyczna, jak to chciał dowodzić p. Cybulski; ani mesjanizm i posłannictwo narodowe, ani też, według innych, wyobraźni poetycznej prawda; lecz „cała harmonijna prawda wszechrzeczy, w której się objawia stosunek niewidzialnego świata z tym widzialnym, mającym wcielić w sobie przychodzący mu z tamtego wzór i ideał doskonałości ku swojemu pokojowi i szczęściu."

Naród polski w dziejach swoich zawsze wiarę tę prawdę zatwierdzający i czucie ku niej zwrócony, zostając pod wyraźnym wpływem mistycznego świata, dąży najwidoczniej do tego najwyższego ideału ludzkości, tak spełnia swe posłannictwo między narodami. Jak tę prawdę budzi i rozwija w duchu wieszcza narodu, ona mu potem gwiazdą zaświecić; w jakiej ojczyźnie chociaż naród musi się do jej przyjęcia usposobić, wieszcz z siebie samym wzór daje w pracy duchowej nad sobą. Przeto poemat ten za nic innego nie należy uważać, jak tylko za zwierciadło tej wewnętrznej wieszcza jaźni, która jednym duchem jest z narodem swym związana, a więc jest on tak zwierciadłem w którem się odbija wieszcz w narodzie i naród w wieszczu. Z tej zasady wszędzie narodowe chęci, tęsknoty i czucia i myśli te, są narodowe poezja, taki jej błąd twórczy romantyzmu to zakreśla i około siebie ma się obracać polskie natchnienie".

Tezę tę rozwija autor umiejętnie w dalszym ciągu wywodu swego dzieła i pokazuje jak ta myśl poety rośnie i rozwija się, aż w „Dziadach" pod kwiatem poetycznym dojrzewa. Zbytecznem by było chyba całą powtórzyć tu pracę, gdybyśmy chcieli czytelnikowi powiedzieć, jak autor tezę swą przeprowadza w szczegółach i jak każdą z postaci występujących w „Dziadach" przedstawia i tłumaczy jako jeden z czynników tej syntezy poetycznej.

Przeprowadzający szczegółowy dowód swej tezy o przewodniej myśli poety w „Dziadach" ukrytej, zaznacza autor, że „Dziady" mają być wielkim głosem wieszcza do narodu swego, takim jakiego nie było od ks. Piotra Skargi „Wzywania do pokuty". Po Skardze bo Mickiewicz to największy nasz głosiciel, jakiego naród miał na przestrzeni dziejów. Po Skardze nigdy już naród nasz większego głosu nie słyszał, jak w tym poemacie litewskiego poety, co grzmi jak trąba archanioła, budząca cały naród, wszystkie jego dzieci i wszystkie klasy z grobu.

Naród polski powinien przeto słuchać głosu swego wieszcza i szczytnemi ideałami budzić swego ducha, by posłannictwa swego nie stać się niegodnym.

Głęboko trzebaby przestudjować „Dziady", aby módz o tej oryginalnej wielce a poważnej pracy wypowiedzieć stanowcze zdanie i potwierdzić, że autor nie myli się przyjmując za przewodnią myśl poety w tworzeniu „Dziadów" tezę stworzoną przez niego a nie inną, choć słusznem nam się wydaje to, że autor początku tego przepięknego i wzniosłego poematu nie szuka w osobistych wrażeniach wieszcza lub w jakimś dziejowym szczególe, lecz że mu zakreśla krąg większy, chce go uważać za duchowe zwierciadło syntezy życia narodowego w jej dziejowym rozwoju.

Jeden tylko zrobilibyśmy zarzut autorowi, a to że chce on zanadto misterną kompozycję podkładać poecie, a filozofja narodu mogła się przejawić w jego wieszczu i bez jego woli i wiedzy, instynktownie prawie.

Zresztą dzieło to, świadczące o głębokim polocie filozoficznym autora, pisane piórem barwnem i ciętem, bardzo przyjemnie się czyta i głębokie a miłe na czytelniku robi wrażenie — Jeśli to jest pierwsza literacka praca ukrywającego się pod pseudonimem Prawdosława autora, to świadczy ona bardzo chlubnie o jego talencie, a powodzenie jakiem niezaprzeczenie wszędzie cieszyć się musi, powinno tylko zachęcić go do dalszej pracy.

Rozmaitości.

— **Największy dom na świecie** znajduje się na wiedeńskim przedmieściu „Wieden" i nosi nazwę *Freihaus* (dom wolny). W jego murach żyje i pracuje, jada i sypia ludność, którejby się nie powstydziło małe miasteczko.

Olbrzymi ten gmach zawiera do półtora tysiąca pokojów podzielonych na czterysta apartamentów, jest w jego obrębie trzynaście podwórzy i ogród. Ktoś, co chciał odwiedzić tam znajomego, opowiada iż zeszły mu dwie godziny na poszukiwaniu jego mieszkania. — Wszystkie rzemiosła i profesje mają swych przedstawicieli w tym budynku; mieszczą się w nim złotnicy, introligatorzy, tokarze, kapelusznicy, oficerowie, kowale, uczeni, adwokaci, trzynastu doktorów, pięciu piekarzy, ośmnastu krawców, dwudziestu dziewięciu szewców itd.

W tym domu jest trzydzieści jedna klatka schodowa. W jednym dniu przychodzi niekiedy tysiąc listów do tego tytanicznego gmachu. — Chcąc, żeby pismo doszło do rąk jego lokatorów, należy podać nietylko nazwę ulicy i domu, lecz numer podwórza, schodów i mieszkania.

Obecnie Freihaus ma 2112 lokatorów, płacących rocznie 100 000 zł. komornego.

— **Niebezpieczna moda.** Damy paryskie perfumują obecnie nie tylko suknie i włosy, ale nawet krew i ciało, zapomocą wstrzykiwania różnych esencyj pod skórę. Modę tę zaprowadziła jedna z koryfejek bulwarowych, hołdująca morfinizmowi. Po zastrzyknięciu sobie znacznej ilości perfum, zauważyła, że ciało jej nabrało woni owych perfum. Spróbowała więc zastrzyknąć paczulę, próba wypadła dobrze. Znajome jej nie mogły wyjść z podziwu, prośby jednak o wydanie sekretu tak dobrego perfumowania się pozostały bez skutku. Zdradziła ją dopiero pokojówka.

Od tego czasu zastrzykiwanie perfum weszło szybko w modę. Niektóre damy zmieniają „woń" swoję kilka razy dziennie, zastrzykując zrana olejek różany, wieczorem jaśminowy, a przed balem fiołkowy. Moda ta jednakże jest bardzo niebezpieczną, ponieważ perfumy niezupełnie czyste zatruwają krew tak dalece, że kilka z dam owych już zachorowało. Skutkiem tego lekarze zaczynają upominać się o to, aby owa zgubna moda zakazaną została w drodze prawodawczej.

— **Dochody „de propaganda fide"** wzniosły się w roku zeszłym do 6,541.918 fr. Francja przyczyniła się sumą 4,013.905 fr. — Najwięcej ofiarowała dyecezja lugduńska, a mianowicie 427.432 fr.; następnie dopiero paryska 194.700 fr. — W Niemczech najhojniej wystąpiła Kolonja, datki jej dochodzą do sumy 124 420 fr. — W Belgji najwięcej ofiarowało miasto Malines 101.125 fr.

— **Królewskie apetyty.** Prawie wszyscy Burbonowie, którzy zasiadali na tronie francuskim odznaczali się niepospolitemi apetytami.

O Ludwiku XIV bratowa jego (księżna Dwóch Mostów) pisze w swoim pamiętniku:

„Widziałam niejednokrotnie, jak król pochłaniał przy obiedzie cztery głębokie talerze rozmaitych zup, całego bażanta, kuropatwę, talerz sałaty, dwa olbrzymie kawały szynki, kilka kawałków pieczeni baraniej, leguminę, owoce, a na zakończenie jaja na twardo."

Ludwik XV pod względem apetytu nie ustępował swemu poprzednikowi. Płacił on swemu kucharzowi po 25.000 fr. na miesiąc; żaden przysmak nie był mu zbyt kosztowny. — Pewnego dnia dla zaspokojenia fantazji sprowadzono z Londynu żółwia i zapłacono za niego 450 fst.

Kucharz Ludwika XVI pobierał rocznej pensji 84.000 fr.

Ludwik XVIII zwykł był wstawać o północy dla zjedzenia obfitej kolacji.

Ludwik Filip obdarzony był również niezwykłym apetytem.

— **Budżet dziennika.** Ciekawem jest wielce sprawozdanie z obrotów akcyjnego dziennika paryskiego *Petit Journal* za rok ubiegły.

Pisemko to bije przeszło miljon egzemplarzy, a dało w roku zeszłym 14.25 milj. fr. dochodu. — Z tego przypada na rozprzedaż pisma pojedyńczemi numerami tak w Paryżu jak i na prowincji 11·5 milj., a tylko 0·5 milj. na prenumeratę; ogłoszenia przyniosły 2 5 milj. i ta ostatnia rubryka od dwóch lat stoi w mierze, wszystkie inne podniosły się znacznie.

Rozchód ogółem wynosi 9·75 milj., z czego na redakcję przypada 737 tysięcy, na rysunki 97 tysięcy, na administrację 917 tysięcy, na reklamę pisma 866 tysięcy, na wydatki różne 609 tysięcy fr. Papier kosztuje rocznie 2,831.000 fr., na czem w roku zeszłym przez układy ze składami papieru zrobiono oszczędność na 150.000 fr. Druk kosztuje 1,682.000 fr.: wreszcie roznoszenie, sprzedaż i poczta przeszło 2 milj. fr.

— **Pomiędzy podarunkami**, jakie Stanley otrzymał w dzień swojego wesela, dwa zasługują na uwagę. Były to flaszka, napełniona wodą z jeziora Nyanza i bardzo cenny stary chiński serwis herbaciany, który dziwną ma historję. Serwis ten znajdował się w r. 1745 pomiędzy ładunkiem okrętu „Göteborg" i był przeznaczony dla ówczesnego króla szwedzkiego. Tymczasem jednak okręt rozbił się w okolicy twierdzy Elsborg i zatonął. W głębi morza spoczywał dobrze opakowany serwis lat 131 i dopiero dobyto go po tak długim czasie. Po dalszych czternastu latach jako dar prawdziwie książęcy dostał się w posiadanie śmiałego podróżnika afrykańskiego.

— **Nieszczęśliwy monarcha.** O stanie umysłu króla Ottona bawarskiego opłakane dochodzą wieści. Silna nawet budowa ciała jego powoli uległa wpływom choroby.

Niedawno temu Otton odmówił przyjmowania pokarmów, a w postanowieniu tem trwał tak silnie, iż po wielu dopiero staraniach udało się lekarzom podstępem zmusić go do jedzenia. Wstręt ten do jadła powtórzył się już kilkakrotnie, a zwalczać się daje tylko namiętnością króla do palenia tytoniu. Cały dzień zajęty jest skręcaniem papierosów, które, zaledwo zapalone, rzuca i skręca nowe. Owóż za cenę papierosów, które mu zabierają przedtem, zmuszają go do jedzenia, ilekroć napada go wstręt do potraw. Przy nakrytym i zastawionym stole siada lekarz w towarzystwie szambelana służbowego, podczas gdy Otton, wciśnięty w kąt pokoju, z przerażeniem na nich spogląda. Obecni udają, że króla nie widzą, dokoła zaś nakrycia rozrzucają znaczną ilość papierosów. Zwolna Otton, zachęcony widokiem tytoniu, zbliża się do stołu, chciwie wyciągając rękę po papierosy, lekarz zaś nakrywa je serwetą, a przytrzymując króla, zapowiada mu, jak dziecku, że wprzód zjeść coś musi, a potem dopiero dostanie papierosa. Wtedy Otton czemprędzej pochłania podane mu potrawy, poczem chwyta papierosy i ucieka do komnat swoich.

— **Dzielny pływak.** Duńczyk Tragardh przed kilkoma dniami przepłynął Zund. Skoczył do wody w Helsingör, a po upływie pięciu godzin wylądował w Helsingborg w Szwecji. Fala biła wysoko, powietrze było zimne i wiatr gwałtowny. Śmiały pływak jednakże wyszedł zdrowo z wody.

Dotąd tylko jeden człowiek przepłynął Zund, Szwed nazwiskiem Akei.

Część ekonomiczna.

§ **Pierwsze posiedzenie** Towarzystwa gorzelników polskich rozpocznie się w sobotę, dnia 11 b. m., o godzinie dziesiątej rano w sali hotelu George'a. Na porządku dziennym tego posiedzenia stoją — prócz spraw wewnętrznego zarządu Towarzystwa — dyskusja nad porobionemi doświadczeniami w ubiegłej kampanji gorzelnianej i opis gorzelni wzorowej w Balicach, założonej wedle systemu Paukszy. Tego samego dnia po południu o godzinie 5 odbędą się dwa odczyty: p. A Jenikego o krochmalarniach i p. Jawerskiego o aparacie II ffa Frommla. W niedzielę o godz. 10 rano nastąpią trzy dalsze odczyty: p. Hordyńskiego p. t. „Naukowe uzasadnienie trzydniowej fermentacji i potrzeby zaprowadzenia jej w gorzelniach", p. F. Babisza „O słodowaniu zboża na lasach" i p. K. Hordyńskiego „Nowe wynalazki na polu gorzelnictwa".

§ **Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej** o cenach zboża i produktów we Lwowie od 2 do 9 sierpnia bez opłaty akcyzowej. — Pszenica gotowa 6.50 do 7·50, na termin 6·35 do do 6.50, żyto gotowe 5·25—5·55, na term 4·50—5·00 jęczmień brow. 5 35 do 5·75, pastewny 5 —, do 5.25, owies gotowy 5·75 do 6 60, na termin 5.00 do 5.50, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza zeszł. 0·— do 0·—, nowa 0·— do 0·—, groch do gotow. 6·50 do 7·50, pastewny 5.75 do 6·—, fasola 0·— do —·—, bobik 0·00 do 0·—, wyka 5.25 do 5·50, koniczyna 30·— do 35·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek 13·— do 14·—, rzepak zimowy 9·50 do 10.25, na termin — do —·—, rzepak na jesień —·— do —.—, lnianka 7·50 do 8 —, nasienie lniane 9.— do 9.50, na ter. 0·00 do 0 00, chmiel 107· do 152.—, nafta zwykła 14·25 do 14·75, salonowa 17·50 do 18·50, wszystko za 100 kilogramów, spirytus 10,000 liter procentowy kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 47·75 do 48·10.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 6379 sztuk, a to mianowicie: 1852 prosiąt, 3107 średnich i 1420 świń opasowych.

W obec zbyt licznego spędu usposobienie panowało mdłe, towar zaś pochodzenia węgierskiego znacznie potaniał. Jeno prosięta znajdowały silny popyt i utrzymały cenę przeszłotygodniową.

Płacono: za towar przedni po 40—41½ ct., wyjątkowo — ct., za towar średni po 38 — 39 ct., za lekki po 35—37 ct., za prosięta po 35 do 46 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

§ **Ceny nafty.** — Wiedeń: Galicyjska 18·75 do 19 25, kaukaska 6 50 do 6 75, amerykańska loco 21·25 do 21·5. — Hamburg 6·70, na jesień 6.90. — Brema loco 6·75.

Wiedeń 12 sierpnia.

(Z) Dzień wczorajszy zakończyła nasza spekulacja silną podwyżką kursów na giełdzie wieczornej, co rokowało nadzieję, że i dziś utrzyma i rozwinie się dalej kierunek zwyżkowy. Niestety nadzieje te zawiodły, gdyż w przededniu wprowadzenia w życie amerykańskiego „silverbilu" znów spadły waluty złote a podniosła się wartość srebra. Płacono je wczoraj w Londynie po 51 75 pensów za uncję, a w skutek tego nasz srebrny reński osiągnął już wartość 96·44 centów. Poranne depesze londyńskie podając tę wiadomość źle usposobiły naszę giełdę, ograniczyły ruch i położyły tamę dalszemu rozwojowi kursów. Pomimo to szły dzisiaj w górę akcje bankowe, bo równolegle z podrostem wartości naszej srebrnej waluty wzrastała kursowa wartość tych walorów.

Dążyły również w górę efekta przemysłowe a przeważnie górnicze, gdyż ku temu szedł silny impuls z Berlina, gdzie znów grasuje mania kanikularna grania w Hibernjach, Bochumach, Harpenach *et tutti quanti* papierach górniczych, i ku temu zachęcały spekulację wiadomości o wzmagającej się produkcji węgla kamiennego w Czechach i zwiększonym jego wywozie do Niemiec. Obok jednak tych dwóch rodzai walorów, idących ku zwyżce, spadły kursa wszystkich rent państwowych i papierów transportowych, niedopisywały bowiem oczekiwania, iż już teraz rozpocznie się ożywiony eksport zboża, a stwierdziło niestety przewidywanie, że rząd węgierski za pośrednictwem kolei państwowych potrafi skierować transporta zbożowe ku Riece i nie dopuści je na wodną drogę Dunaju lub na tory naszych kolei.

Mimo nieznacznych podwyżek w cenach zbożowych, dotąd nie rozwinął się jeszcze austrjacki wywóz, i to właśnie, w obec poprzedniej gorączki giełdowej ku papierom kolejowym, coraz silniej odwracało spekulację od gry zwyżkowej w tych efektach.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 308 50 węgierskie 358 25 Anglobanki 163 80 Uniony 242 — Bankvereiny 120·50 Landerbanki 232 50 Ludwiki 202 40 Czerniowieckie 229 75 Renta papierowa 88 15, srebrna 89 60 austrjacka złota 108 60, papierowa 101 20. węgierska złota 101 70 papierowa 99 80 Ruble 1·36¼.

Ostatnie wiadomości.

Rozeszła się dziś pogłoska, że JE. Jan hr. Tarnowski wniósł na ręce pana Namiestnika rezygnację z godności Marszałka krajowego.

Wiadomość tę notujemy tylko jako pogłoskę, gdyż znając szczere pana Marszałka chęci służenia krajowi, jego poświęcanie się dla spraw publicznych nieraz z ujmą własnych interesów, trudno nam uwierzyć w prawdziwość jej.

Telegramy „Przeglądu".

Wishelmshaven 14 sierpnia. Austrjacki okręt „Franciszek Józef" pod komendą arcyksięcia Stefana zawinął tu wczoraj do portu. Na cześć austrjackich oficerów przybyłych tym statkiem odbył się w kasynie wojskowem obiad na 120 nakryć. Podczas obiadu wiceadmirał Taschen wzniósł toast na cześć Cesarza austrjackiego, a arcyksiążę Stefan na cześć cesarza Niemiec.

Petersburg 14 sierpnia. Według świeżo ogłoszonego urzędowego programu, ma cesarz niemiecki przybyć do Narwi dnia 17 b. m. o godzinie piątej popołudniu. 18 sierpnia odbędzie się wielka parada kościelna przeobrażeńskiego pułku gwardji. 19 i 20 sierpnia wielka rewja wojsk, — 21 sierpnia przeznaczony na wypoczynek dla wojsk, a 22 sierpnia prawdopodobnie będzie ostatnim dniem manewrów. Od 17 do 21 sierpnia będzie cesarz niemiecki bawić w Narwi, 22 sierpnia w Gamontowie, 23 i 24 sierpnia w Petersburgu, a 24 uda się morzem z powrotem do domu.

Bukareszt 14 sierpnia. Król i książę następca tronu odjechali. Aż do granicy towarzyszyli im ministrowie. W czasie nieobecności króla, sprawami państwa kierować będzie rada ministrów, z zastrzeżeniem wszakże, że jej uchwały będą wymagały zatwierdzenia królewskiego.

Sofja 14 sierpnia. Ministrowie wszyscy przybyli dziś do Widdynia, aby powitać księcia Ferdynanda, który dziś wieczorem tam wstąpi na bułgarską ziemię. Następnie udadzą się wszyscy razem do Sofji, gdzie po inspekcji wojsk zostanie odczytany rozkaz książęcy, ogłaszający awans wielu oficerów bułgarskich. Miasto całe z powodu powrotu księcia przybrało się we flagi, a wieczorem będzie iluminowane.

Nowy Jork 14 sierpnia. Depesze telegraficzne, nadeszłe z Sansalwadora, donoszą, iż wkrótce zapewnie wybuchnie wojna między Hondurasem a Sansalwadorem.

Budapeszt 14 sierpnia. Książę Ferdynand bułgarski przybył tu wczoraj i po kilkuminutowym przestanku udał się w dalszą podróż do Bułgarji.

Grenoble 14 sierpnia. Sąd przysięgłych skazał 3 anarchistów, z powodu urządzonych przez nich manifestacyj w Viennie w maju b. r., na karę od 1 do 5 lat więzienia.

Londyn 14 sierpnia. Pod szefem policji Bradfordem upadł koń; a jeźdzca, który dostał się nieszczęśliwie pod konia, dobyto w stanie nieprzytomności. Prawdopodobnie doznał tylko lekkiego wstrząśnienia mózgu i już znajduje się na drodze rekonwalescencji.

Bern 14 sierpnia. Rada związkowa przyjęła na siebie obowiązek sądu rozjemczego w sprawie dotyczącej kolei Delagoa.

Paryż 14 sierpnia. Poseł amerykański udzielił do wiadomości Ribota uchwały amerykańskich konsulów generalnych w sprawach cłowych, i nie wymieniając poszczególnych punktów, zawiadomił go o wyniku odbytej konferencji.

Petersburg 14 sierpnia. Rozpoczęto ściągać już wojska w okolice Narwy na manewra. Na manewrach tych dowodzić będą oddziałami wojsk naprzeciw siebie stojących jenerałowie Hurko i Dragomirow, głównodowodzący w warszawskim i kijowskim okręgu wojennym.

Wiedeń 14 sierpnia. Z powodu uroczystości śpiewackiej całe miasto przystrojone jest chorągwiami. Z 17 zapowiedzianych osobnych pociągów kolejowych, mających przywieść uczestników zjazdu, nadeszło do południa 12. Przybyło 4000 śpiewaków z Saksonji, tudzież osobny pociąg z śpiewakami z Berlina.

Na dworcu kolei północnej powitał ich poseł do Rady państwa Fuss, a prezes stowarzyszenia berlińskich śpiewaków Rumpl odpowiedział mu i podziękował za serdeczne przyjęcie przez Wiedeńczyków.

W pół godziny po Berlińczykach nadszedł pociąg wiozący śpiewaków z Wrocławia. Tych powitał radzca miejski Zeittler.

Peszt 14 sierpnia. Król rumuński przyjechał tu dziś rano i pojechał stąd do Wiednia.

Wiedeń 14 sierpnia. Admirał baron Sterneck wyjechał wieczorem do Kopenhagi.

Londyn 14 sierpnia. Austro-węgierska eskadra przybyła wczoraj do Dowru, zkąd po krótkim przestanku wypłynęła w dalszą drogę na Północne morze.

Madryt 14 sierpnia. W prowincjach Toledo i Bajadoz cholera się zmniejsza. W Walencji zaś było kilka nowych wypadków cholery.

Nadesłano.

Pan Adolf Ander profesor śpiewu z Wiednia osiadł w mieście naszem celem udzielania lekcji śpiewu dla opery, operetek i koncertów. Z wiarogodnych źródeł wiemy że pan Ander znany jest w kołach wiedeńskich jako rutynowany i sumienny nauczyciel, gdyż wiele już śpiewaków i śpiewaczek zawdzięcza egzystencje swoję panu Anderowi. Lat 17 prowadził konces. szkołę śpiewu we Wiedniu i li tylko stosunki familijne spowodowały przesiedlenie się do Lwowa. Przez ten szereg lat wykształciła jego szkoła i przysporzyła scenie wcale liczny zastęp dobrych artystów. Obecnie zamierza tylko udzielać lekcji śpiewu tym, którzy pragną scenie poświęcić się i tym którzy dla amatorstwa się kształcić pragną. Nie ulega wątpliwości, że i we Lwowie nie zabraknie rutynowanemu nauczycielowi uczniów — w którym istotnie brak dobrej szkoły, bo dla dalszego kształcenia się dla braku tejże we Lwowie udają się zwykle do Wiednia.

Nadmieniamy też, że p. Ander jest bratem sławnego tenora opery dworu Alojzego Andera. — Adres: ul Jagiellońska l. 12. II p. 1—1

Przyjechali do Lwowa

14 sierpnia 1890.

HOTEL ANGIELSKI. J. Hoszowski z Wadowic. J. Stengel z Krakowa. B. Zagórski z Głęboki. A. Reindl z Wolicy. J. Cetnarski z Potoka. J. Thenen z Wiednia. Dr. A. Arnold ze Stanisławowa.

HOTEL GEORGA. Wł. Gniewosz z Kontów. St. hr. Dzieduszycki z Gwoździca. L. Rychlicki z Nowoczyc. J. br. Czarnecki z Wołynia. Hr. Oppersdorff z Wiednia. T. Wysocki z Moina. B. i K. Skibniewscy z Podola ros. J. Demjen z Pesztu.

Wiedeń 14 sierpnia. Pszenica na jesień 7·31 do 7.33, na wiosnę 7.71 do 7.73. Żyto na jesień 6.08 do 6.10, na wiosnę 6.34 do 6.36. Owies na jes. 6.42 do 6.44, na wiosnę 6.72 do 6.74. Spirytus 13.62½.

Peszt 14 sierpnia. Pszenica na jes. 7.06 do 7.08, na wiosn. 7.46 do 7.48. Owies na jes. 6.06 do 6.08, na wiosn. 6.44 do 6.46. Spirytus 14.— do 14.25.

Berlin 14 sierpnia. Pszenica loco 195.—, na jesień 186·—. Żyto loco 164.—, na jes 154.75. Owies loco 146·75, na jesień 137·50. Spirytus loco 40.30, na wrzesień 38.90.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	308.—	Węg. kolej półn. wschodn.	196 50
Alpiny	98.80	Wiedeńskie losy kom.	148 —
Kredyty węg	358 25	Akcje tyton.	125 —
Anglobanki	163.—	Gal.obl. indem	104 25
Uniony	241.—	Elbethale	231 25
Ludwiki	201·75	Länderbanki	231.40
Nordbany	277 50	Renta zł. węg	101.80
Lombardy	145 —	Bankvereiny	120 60
Losy tureckie	36 10	Renta węg. pap.	99 72
Staatsbahny	237 —	Ruble	137 75
Czerniowieckie	230.—		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 14 sierpnia 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	201	75	203	75
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229	—	231	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296	50	298	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·65		99	35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101	35	102	05
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107	30	108	—
Banku krajowego 4½% wa.	99	—	99	70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	65	101	35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98	—	98	70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100	65	101	35
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95	40	96	10
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 l.	100	10	100	80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95	—	95	70
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58	50	61	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	49	50	52	50
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104	—	104	70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	70	93	40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100	70	101	40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½% „	98	40	99	10
5. Losy:				
Losy miasta Krakowa	22	50	24	—
„ „ Stanisławowa	28	—	30	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.35		5.43	
Dukat cesarski	5 44		5.52	
Napoleondor	9 12		9 20	
Półimperjał rosyjski	9.45		— -	
Rubel rosyjski srebrny	1.37		1.47	
„ „ papierowy	1. 6¼		1.38¼	
100 marek niemieckich	56 15		56 65	

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	[illegible]
Z Podwołoczysk	2·20	7·3[illegible]		[illegible]
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·[illegible]		[illegible]
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·86		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisl.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	2·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·13		11·[illegible]
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

6)

ZŁY DUCH.

(LA DUSCHESSE D'ALVARÈS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego E. Z.

(Ciąg dalszy).

— Jakżeż przyjęłaś twoje zwierzenie? — zapytał Gauttier.

— Rzecz dziwna! W jednej chwili zbladła, w oczach jej się zaćmiło, a serce przycisnęła rękoma dla przytłumienia gwałtownego bicia.

— Tak! — wyrzekła jakby mówiąc sama do siebie — już kilka razy miałam złe przeczucie, ale nigdy nie przypuszczałam, żeby doszło do jakiegoś nieszczęścia... i — dodała — tego człowieka, który oczekiwał Ireneusza na dworcu, widziałam tutaj dwa razy w moim przedpokoju, kiedy po niego przychodził. Twarz jego sroga, wzrok fałszywy, cała osoba bardzo podejrzana. Pierwszy raz wcale nie zwracałam na niego uwagi. Byłam wtedy szczęśliwą: Ireneusz mnie kochał i nic po za nim nie widziałam. Ale gdy przyszedł po raz drugi, miałam jakby przeczucie złego... obawiałam się czegoś... zdawało się, że lecę w przepaść... O! ja się znam na tem.. Ireneusz przestał już wtedy mnie kochać i nie trzeba było mi otwierać oczu, abym to zrozumiała. Otóż dnia jednego, kiedy czekałam na niego z utęsknieniem, przysłał mi tylko list, w którym ubolewał, że przyjść nie może. Nic w tem nie było szczególnego i może nie byłoby to tak podziałało na mnie, gdyby nie widok posłańca, który stał jeszcze przedemną z ohydnym uśmiechem na twarzy. Od dnia tego nigdy nie zapomnę i jeżeli biedny Ireneusz wpadł w jego ręce, masz najzupełniejszą słuszność, panie de Brécé, obawiać się, a nawet drżeć o życie twego przyjaciela, bo w życiu mojem nie widziałam człowieka tak złowrogo wyglądającego.

Pojmujesz, że to opowiadanie młodej kobiety nie wpłynęło na mnie uspokajająco. To też opuściłem ją, śmiertelnie zaniepokojony. Zapewniała mnie, że ze swej strony poszukiwania czynić będzie i obiecaliśmy spotkać się na tym balu... Widziałem ją.. rozmawiałem z nią... niczego dowiedzieć się nie mogła.

Po chwili milczenia, zapytał Gauttier:

— Obawy twoje mogą być płonne. Mam nadzieję, że w tem wszystkiem jest tylko zwyczajna, nic nieznacząca intryga, która się rozwiąże na sposób wszystkich miłosnych awantur... Jutro rano Ireneusz przyjdzie do twego mieszkania i zadziwi cię opowiadaniem niezwyczajnego wypadku.

— O gdyby pozwoliły nieba, żeby słowa twoje były proroczemi — odpowiedział de Brécé, spuszczając smutnie głowę.

Miał mówić dalej, kiedy zapukano do drzwi loży. Obaj młodzi ludzie obrócili się.

— Wejdź — powiedział Jerzy, sądząc, że to który ze spólników loży.

Drzwi się otworzyły i weszło domino.

Jerzy zrobił poruszenie; domino postąpiło ku niemu kroków kilka i położyło na jego ramieniu opiętą w rękawiczkę rękę.

— A to ty do mnie przyszłaś? — powiedział drwiącym tonem.

— Tak, przyszłam do ciebie, ale wcale nie do tamtego.

— Co masz mi powiedzieć?

— Coś bardzo ważnego... ale tylko tobie jedynie.

Jerzy wstał i z grzecznością poprowadził kobietę do sofy.

— Mów więc — rzekł z udaną wesołością — widzisz, żem ci posłuszny... Mów, a nadewszystko staraj się zająć swego słuchacza.

— Mam nadzieję, że tak będzie — odpowiedziało małe domino, siadając — a najpierw wyznaję ci, że nie w swoim interesie tu przybyłam.

— Tem gorzej dla ciebie, bo jeżeli mam sądzić po tem, co dojrzeć mogę, to w tej rączce i ustach krew szlachetna płynie, a oczy muszą być ciekawe tego, czemu się jeszcze dostatecznie nie przypatrzyły.

— Nie idzie mi wcale o to... — odpowiedziało małe domino, wysuwając gniewnie rękę z pod ramienia swego sąsiada.

— Więc czegóż chcesz? i o kogo ci idzie?

— O kogoś, którego kochasz a straciłeś i odnaleść chcesz koniecznie.

— Mówisz o Ireneuszu! — zawołał głośno Jerzy.

Małe domino położyło palce na ustach.

VI.

Tajemniczy powóz.

— Byłeś dziś w mieszkaniu pana de Maleville — ciągnęła dalej — następnie udałeś się na ulicę La Bruyère pod Nr. 24 ty do panny Irmy de Beauregard i nie dowiedziawszy się niczego uspakajającego, przybyłeś tutaj w nadziei, że może spotkasz na balu swego przyjaciela.

— Tak, prawdę mówisz, ale cóż dalej?

— Zapewniam cię, że go tu nie spotkasz.

— A więc wiadomo ci, gdzie się znajduje?

— Wiem.

— I powiedz mi?

— Zrobię nawet coś więcej... — młoda kobieta pochyliła się do ucha Jerzego, ażeby słowa, choć wymawiane cicho, nie doszły do uszu Gauttiera.

— Przyrzecz tylko, że będziesz bardzo dyskretny — dodała ciszej jeszcze.

— Niezawodnie... niezawodnie... ale mówże.

— Cokolwiek się stanie, cokolwiek zobaczysz. przysięgnij, że nikomu o tem mówić nie będziesz.

— Przyrzekam... nikomu nie powiem.

— W takim razie, idź zaraz do wielkiego foyer, stań przy ostatniem oknie pawilonu lewego i nie robiąc żadnych zapytań, idź za osobą, która wymówi twoje nazwisko, i zapyta, czy jesteś gotów.

— A gdzie mnie ta osoba zaprowadzi? — zapytał Jerzy.

— Na plac Opery, gdzie oczekuje na was powóz.

— Ależ to zakrawa na wykradzenie.

— Coś nakształt tego.

— I możesz mi dać słowo, że zobaczę Ireneusza?

— Przysięgam?

— Więcej nic nie żądam. Wszystko to jest trochę niezwyczajne. Zniknięcie Ireneusza dokonanem zostało w warunkach i okolicznościach niebywałych w naszych czasach, mimo to nie chcę się nad tem zastanawiać. Ani chwili się nie waham. Za parę minut będę na miejscu, które mi naznaczasz i jeżeli wszystko odbędzie się tak, jak mówisz, nie będę się z tobą targował w okazaniu ci mojej wdzięczności.

Młoda kobieta wstała, podała Jerzemu rękę, otworzyła drzwi i zniknęła. Jerzy poszedł do Gauttiera.

— No cóż, jesteś zadowolnionym? — zapytał ten ostatni.

— Wszystko idzie doskonale, a jutro spodziewam się dobrych wiadomości.

— Czy już mnie porzucasz?

— Wymaga tego konieczność.

— Masz więc *rendez-vous?*

— No tak, coś w tym rodzaju.

Gauttier spojrzał na swój zegarek.

— Ja zaś mam jeszcze pół godziny wolnej — nie spostrzegł się, że głośno myślał.

— O! — zauważył Jerzy — więc i ty zawiązałeś jakąś intrygę?

— Tak, w istocie.

— Nie domagasz się odkrycia twojego sekretu.

— I bardzo byłoby mi trudno wyjawić go tobie...

— Zatem tajemnica...

— Właśnie.

— I moje położenie podobne do twego.

Gauttier zaśmiał się wesoło.

— Nie ma nas niebo strzegł!... — powiedział wesoło. — Idź ty do twoich spraw... a ja pójdę do moich... jutro zaś, jeżeli chcesz tego, spotkamy się znowu i jedząc śniadanie, opowiadać sobie będziemy o czarach i rozczarowaniach nocy dzisiejszej.

— Jakaż to myśl wyborna!

— Przyjmujesz ją zatem?

— Z zapałem...

— A więc do jutra.

— Do jutra! do jutra!

Jerzy de Brécé oddalił się. Spieszno mu było brnąć dalej w intrygę, która mu się tak ponętnie przedstawiała i w jednej chwili był już w wielkiem foyer, gdzie się miał zejść z nieznaną sobie osobą. Udał się prosto do ostatniego okna w lewym pawilonie, oparł się o ścianę i czekał. Niedługo jednak, może w dziesięć minut, zamaskowany mężczyzna, na wpół osłonięty dominem, gdyż nie zakrywał balowego ubrania i białego krawatu, wszedł krokiem pewnym, kierując się ku młodemu człowiekowi, którego odrazu spostrzegł.

— Panie Jerzy de Brécé — wymówił zamaskowany, zatrzymując się przy nim.

— Ja nim jestem — odpowiedział Jerzy.

— Jesteś gotowym?

— Jestem gotów.

— To dobrze, chodź za mną.

I na tych słowach skończyła się ich rozmowa.

Tajemnicza osoba wyszła z pawilonu, przeszła spiesznie korytarze i zeszła głównemi schodami.

Potem przeszli koło kontroli, szli wielką sienią parterową i stanęli na placu Opery. Tam oczekiwał już na nich powóz, w którym zamiast okien, przybite były dębowe deski. Para czystej krwi rumaków rżała niecierpliwie, zakrywając różowawą pianą wędzidła. Zamaskowany otworzył drzwiczki, zaprosił Jerzego, aby wsiadł do powozu i jednocześnie zrobił mu jeszcze kilka ostatecznych uwag.

— Czy pan de Brécé zrozumiał dobrze zobowiązanie, którego od niego wymagano? — zapytał tonem uroczystym.

— Doskonale!... doskonale!... — odpowiedział Jerzy.

— Jeżeli dowiesz się, gdzie jedziesz, o prawdopodobieństwie czego zupełnie wątpię, czy przyrzekasz, że nikomu tajemnicy nie wydasz?

— Przysięgam.

— A więc dobrze.

Zamknął drzwiczki, wyskoczył na kozioł i szybko z miejsca ruszyli.

(C. d. n.)

KONKURS.

Chcąc czytelnikom dostarczyć jak najlepszego materjału z zakresu opowiadań historycznych ogłasza niniejszem redakcja *Małego Światka* konkurs na opowieść dziejową Ma ona obejmować 2 arkusze druku i być osnutą na tle dziejów polskich. Barwny a przystępny dla młodocianego wieku sposób opowiadania, czystość języka i przedstawienie danej epoki, oto główne warunki, których przy ocenieniu domagać się będziemy.

Praca uznana za najlepszą, otrzyma nagrodę w kwocie 50 złr.

Inne prace, czyniące zadość wymienionym warunkom, ale nie dorównywające nagrodzonemu utworowi, nabędzie Redakcja chętnie na własność, po poprzednim porozumieniu się z ich autorami.

Autorowie zamierzający wziąć udział w konkursie, zechcą swe prace nadesłać Redakcji *Małego Światka* najdalej do 15 listopada b. r.

Na utworze należy umieścić zamiast podpisu godło i tym samem godłem zaopatrzyć zapieczętowaną kopertę, kryjącą kartkę z nazwiskiem autora. Kopertę dołączoną do pracy, której przypadnie główna nagroda, otworzy sąd konkursowy zaraz po zapadnięciu wyroku.

Po zapadnięciu wyroku konkursowego będą mogli autorowie prac nieodznaczonych odebrać je z Redakcji. 6—6

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak